



DATA WYDANIA 01.06.2011 R.

WSTĘPNIAK

Zapraszamy do przeczytania ostatniego już numeru gazetki. Zbliża się - ku naszej oczywistej radości - koniec roku szkolnego. Ostatnie klasówki, ostatnie testy, ostatnie... Już niedługo upragniona przez nas wszystkich - wolność, której na imię: WAKACJE. Zanim jednak poczujemy całkowitą niezależność od obowiązków, zachęcamy do zapoznania się z treścią czerwcowego numeru, w którym znajdziecie - jak zawsze - między innymi dział „Z życia szkoły i nie tylko” czy „Twórczość własną”. Życzymy przyjemnej lektury i do zobaczenia/przeczytania w kolejnym roku! Zachęcamy też, żebyście dołączyli do nas w tworzeniu tego szkolnego pisma.

Oczywiście w imieniu całej Redakcji - wakacyjnego szaleństwa, przygody, słońca i bezbolesnego powrotu do (...).

(Oby) miłego czytania!

Redakcja

**PS Wszystkiego najlepszego z okazji
Dnia Dziecka!;)**



W tym numerze

Wstępniak 1

Z życia szkoły

The last one. Mężczyźni (nie tylko) w filmie	3-7
Liczy się każdy dzień = Nutka Dzieciom	8-16
Głos(y) maturzystów	17-21
Rewizyta Holendrów w naszej szkole	22-23
Konkurs Krasomówczy	24-28
Chcesz zmienić świat? Zaczynj od siebie	28-29
Nauka a wiek. Czy to ma znaczenie?	30-33

Felietony

Dzieciństwo. Ach, to były czasy!	33-34
O przyjaźni	34-35
Rozmowa Mistrza Polikarpa z Miłością	35-36
Narkotyki vs. dragi	36-39
High School The Witcher	38-39

Recenzje

Amazonia	39-40
Marina	40-41
Czarny łabędź	42
Kochaj i tańcz	42-43

Twórczość własna

Tajemnice życia Majki	44-46
Chłopiec z jabłkiem	46-47
Płaszcz i okulary	47-48
Zmęczone zachodzenie	49
To się nigdy nie skończy	49
O Ciszy [sonet]	49
Cztery ściany	50
Gospodarz	50



Życzymy przyjemnej lektury!

The last one. Mężczyźni (nie tylko) w filmie

W ostatnich czasach w naszej szkole można zaobserwować wiele pozytywnych inicjatyw wychodzących zarówno ze strony uczniów, jak i nauczycieli. To wartościowe zmiany, które zbliżają i pozwalają ukazać bardziej ludzkie oblicze i uczniów, i samych pedagogów. Jednym z przykładów takiego zacieśniania więzi mogą być spektakle przygotowywane pod kierownictwem dwóch nauczycielek języka polskiego – Marty Domańskiej i Bożeny Dzitowskiej. Do tej pory pod ich opieką merytoryczną zorganizowane zostały przedstawienia nt. twórczości Marka Hłaski, motywu miłości, dotyczące uniwersalizmu bajek i historii związków (koncert w MCK-u), natomiast ostatnia pozycja wiązała się ściśle z rolą mężczyzny w szeroko pojętej kulturze – literaturze i, szczególnie, filmie.

Od samego początku powinienem zaznaczyć, że moja ocena nie może być obiektywna z racji chociażby faktu, że mój młodszy brat – Łukasz – był konferansjerem u boku, coraz bardziej rozpoznawalnego u nas w szkole, Krystiana Grzelaka. Jednak więzi rodzinne nie mają najmniejszego wpływu na samo potraktowanie widowiska – i tak zostało odebrane przeze mnie, ale także przez inne osoby z naszego otoczenia, bardzo ciepło.

Główną treścią przedstawienia były odgrywane przez

nasze koleżanki i kolegów scenki, które w klimatyczny i niekiedy nawet doborowy (czy po prostu efektowny) sposób poprzedzane były utworami szkolnego zespołu.

I w ten sposób mogliśmy obserwować scenki z natury poważne, choć niekiedy mimo samej treści widok znajomego na scenie wywoływał wybuchy śmiechu. Niecodzienne jest przecież oglądanie koleżanki czy kolegi, którzy na scenie muszą stać się kimś zupełnie innym, pokazać, że rozumieją i potrafią dobrze odzwierciedlić graną przez siebie postać. Mnie jednak się udało i oparłem się spontanicznym eksplozjom dobrego humoru i przyznam, że nie żałuję. Żeby dobrze zrozumieć przesłanie spektaklu, należało się uważnie wsłuchać w jego treść, bo mimo iż to „tylko” szkolne przedstawienie, głosiło wiele prawd, które dotyczą każdego z nas.

Prezentowane inscenizacje były od siebie tak różne, jak różne są osobowości grających tam aktorów. W zabawny nastrój piosenką „Czy ten pan i pani” wprowadziła nas Monika Pośpiech, po czym na scenę wyszła inna Monika, tym razem Lutomirska, która zmierzyła się z utworem „Gdzie ci mężczyźni”, czym zrobiła (trochę przytępiła) niemałe wrażenie.

Sam spektakl złożony był z czterech tematycznie po-

dzielonych części.

I tak w I, „**Samotności**”, mieliśmy przyjemność oglądać mężczyzn „prawdziwych”, mimo wcześniejszych obaw Moniki, zdolnych do refleksji, doświadczonych przez życie. Swój aktorski talent zaprezentował tutaj Michał Markiewicz – w monologu z filmu „W chmurach”. Okazało się, że znalezienie odpowiedniego i przede wszystkim prawdziwego mężczyzny nie jest zadaniem niewykonalnym, wystarczy po prostu uważnie rozejrzeć się dookoła siebie.

Następnie mogliśmy podziwiać wykład profesora Falconera z „Samotnego mężczyzny” w wykonaniu Michała Kornatowskiego i Damiana Brudzińskiego, którzy utwierdzili nas w przekonaniu, że niektóre pytania mimo upływu lat się nie dezaktualizują, a znalezienie na nie odpowiedzi ciągle przychodzi z trudem – przykre, ale niestety bardzo prawdziwe. Część pierwszą zakończył scena z „Amerykanina” w wykonaniu Kuby Nowaka (w roli księdza ;)) i Kaspra Pawłowskiego – dzięki panom zauważyliśmy, że szczęście można osiągnąć dzięki kontaktowi z drugim człowiekiem, a także, że wspomniane kontakty mogą doprowadzić do wewnętrznego spełnienia.

Zgodnie z przysłowiem: im dalej w las, tym więcej drzew, spektakl z każdą kolejną



scenką udowadniał nam, że te niemal dwie godziny spędzone razem w auli, nie były stratą czasu – nabierał tempa, jeśli można użyć takiego określenia w kontekście minionego widowiska.

W II część, „**Pragnienie miłości**”, piosenką Moniki Brodki wprowadziła nas Kinga Raczkowska. Mocnym akcentem była scena należąca wyłącznie do dziewczyn – Patrycji Boruty, Zuzanny Paszkowskiej, Olgi Rykowskiej, Anny Pałac oraz Elizy Kleńniewskiej, w „Wyśnionych miłościach” wcielających się w role opuszczonych kobiet, które ciągle, mimo upływu czasu, muszą odpierać wewnętrzną tęsknotę w stosunku do swoich byłych partnerów. Nie mogę jednak pominąć mojej ulubionej scenki z części II, którą zaprezentowała, moim zdaniem naprawdę genialnie, Łucja Białorucka. Sposób, w jaki zinterpretowała wiersz „Przy winie” Wisławy Szymborskiej, zasługuje na

prawdziwe brawa.

I tym sposobem doszliśmy już do części III: „**Dojrzewanie do miłości**”, gdzie swoje sceniczne zdolności pokazali nam najmłodszy. Na początku w miłą zaskoczenie wprowadziły mnie Joanna Kacprowska i Karolina Szparadowska, które bardzo ciekawie zaśpiewały „Niedorośłą miłość” – naprawdę szacunek. Wracając jednak do aktorów, mogliśmy obejrzieć wówczas interpretację „Harry’ego Pottera i Insygniów Śmierci” w wykonaniu Natalii Sychowicz – Hermiony, Karola Kaliściaka – Harry’ego, a także Jasia Gutkowskiego – Rona. Samo pojawienie się na scenie młodych gimnazjalistów wzbudziło odzew na widowni, natomiast niebagatelną rolę odegrał również komizm sytuacyjny, szczególnie z udziałem Johnny’ego. Czyżby ukazały nam się nowe twarze kabaretu? :) Puentą części III była scena z najpiękniejszego filmu, jaki widziałem w życiu – „Cinema Paradiso”. Jeśli cokolwiek mo-

że równać się z oryginałem, bo od razu trzeba zaznaczyć, że wybranie takiego właśnie repertuaru wymagało nie lada odwagi, to nasza szkolna wersja była naprawdę niezła – chciałem tu zwrócić uwagę na wierne przedstawienie charakteru Alfredo (Paweł Bałdyga). Przytoczenie fragmentu mówiącego o losie zakochanego żołnierza, który przez 99 dni czekał pod oknem ukochanej księżniczki, w wykonaniu właśnie Pawła zasługuje na: „Lubię to!”. W najmniejszym stopniu nie mam zamiaru umniejszać udziału Olgi Rykowskiej (Elena) i Damiana Brudzyńskiego (Salvatore), natomiast konieczne jest stwierdzenie, że Paweł przyćmił tutaj niemal każdego.

W część IV, „**Happy-end (!)**” weszliśmy razem z utworem „Śniadanie do łóżka” w interpretacji Agaty Piórkowskiej, co było wstępem do tekstu wygłoszonego przez Tomka Antosiewicza, a mianowicie „Niezmiennie” Wojciecha Waglewskiego. Przesłanie niby proste, ale znowu potwierdza się stwierdzenie, że „sekundy spędzone z kochaną osobą są warte więcej niż godziny rozłąki”. Chwilę potem, Kinga Langiewicz i Mateusz Gerasik zinterpretowali fragment filmu „Spacer po linie”, podkreślając, że ślub z osobą, którą się kocha, wcale nie musi być wymarzoną rzeczą przez osobę kochaną.

Uwaga, uwaga! Część... V. „**Wolność**”, wolność, wol-



ność. Zgodnie z zapowiedzią naszych konferansjerów, potrzebna jest niemal każdemu facetowi i to od tego właśnie tylko faceta zależy, w jak dużym wymiarze. Nim doszliśmy do ostatniej scenki spektaklu, utworem „Jestem wolny” uraczyła nas Ala Olejniczak. Piosenka ta wprowadziła nas w nastrój do inscenizacji filmu „Into the wild”, który zresztą polecam każdemu, kto chce dowiedzieć się, co może być dla człowieka najważniejsze w życiu i czy warto jest podążać obranymi przez siebie ścieżkami, by osiągnąć wewnętrzną radość. W roli Chrisa Tomek pokazał istotę współczesnego świata, jego skomercjalizowanie i wynaturzenie, zatracenie jakichkolwiek elementarnych wartości. Towarzyszyli mu – Zuzanna Paszkowska, Patrycja Boruta i Mateusz Gerasik. I chylę tu czoła przed zaprezentowaniem własnej wizji tego filmu, bo bardzo dobrze się ją oglądało i jest w pełni godna

polecenia.

Gdy każdy myślał, że spektakl dobiegł końca, że to już ostatnia scenka (w większości) rocznika '93., okazało się, że aktorzy przygotowali nam specjalną pożegnalną niespodziankę, a mianowicie utwór „Tanie dranie”, gdzie swym nietuzinkowym głosem zwrócił na siebie szczególną uwagę – bynajmniej nie Mateusz Gerasik – a Krzysiek Kryjak. Było to przezabawne zakończenie współpracy z sorkami, która, mamy nadzieję, będzie jeszcze kontynuowana przez kolejne, młodsze roczniki.

Żeby nie popaść w subiektywizm, spytałem o zdanie nt. spektaklu kilku innych osób – by poznać ich wrażenia.

- Danusia Goliasz: *Spektakl naprawdę mi się podobał. Nawet bardziej niż te poprzednie, może z racji tego, że to właśnie ten ostatni? A może po prostu dlatego, że temat był nieco bar-*

dziej przystępny i został lepiej odegrany? Sama nie wiem. Wiem natomiast, że bardzo mi się podobało i naprawdę szkoda, że był to ostatni tak szczególny apel w takim właśnie gronie.

- Paulina Kochańska: *Z każdym kolejnym apelem podobało mi się coraz bardziej. Wiedziałam, że idąc na następne, nie będę tego żałowała. I miałam rację. Jedyne, czego żałuję, to że ten był już ostatnim.*

- Rafał Goszczycki *skwitował całość w następujący sposób: Widz również jest integralną częścią tego wydarzenia, więc jestem z siebie dumny, że tak dobrze mi poszło.*

Wypowiedzieli się także sami autorzy spektaklu (a że o mężczyznach była głównie mowa, to sami panowie):

- Michał Markiewicz: *Oczywiście, że mi się podobało. Stres jak zwykle trzymał mnie*

Z życia szkoły

tem krótką rolę i wychodziłem na samym początku, dlatego mogłem sobie później oglądać spektakl w spokoju, a nie w wyczekiwaniu – w stresie – na swoją kolej. W ogóle dobrze poradził sobie Łukasz, wyszedł na luzie i nie było widać po nim, że się spinał czy coś, to jego drugi (chyba drugi, tak?) spektakl/przedstawienie a widać, że czuje się na scenie swobodnie. Fragment „Harry’ego Pottera” to też jedna ze scenek, które mi się podobały najbardziej... „świecąca kula przenikająca serce”:). Wymiotła mimo wszystko Łucja. Mimo wszystko, dlatego że scenkę nie do końca rozumiem, mimo że widziałem ją 3 razy, no ale pewnie o to chodziło, najbardziej wymagająca rola. A na koniec „Tanie dranie”... Moja mama popłakała się ze śmiechu:)

• Kasper Pawłowski: Moja przygoda z tym przedsięwzięciem rozpoczęła się od spektaklu „Uniwersalizm bajek”. Wtedy, po długich namowach, zgodziłem się na udział. Głównie ze względu na sympatię do sorki – jakoś nigdy wcześniej nie miałem marzeń związanych z aktorstwem czy czymkolwiek podobnym. Wypadłem w miarę względnie, więc zgodziłem się również na grudniowy koncert, a siłą rzeczy także na spektakl o mężczyznach. Teraz tak sobie myślę, że szkoda, że to już koniec. Raz na jakiś czas warto zrobić coś ambitnego. I bynajmniej nie mówię tu o moich rolach – one jakoś nigdy nikim nie wstrząsnęły, mówię o całości kształcie. Wszyscy mogliśmy

zaangażować się w coś, co było swojego rodzaju oderwaniem od szkoły, mimo że w szkole miało miejsce. Niektórzy mieli okazję choć szcztkowo spełnić swoje aspiracje, zbliżyliśmy się do siebie jako ludzie, może komuś daliśmy temat do przemyśleń, więc wszystko jak najbardziej na plus. A osobiście? Cieszę się, że mogłem wziąć udział w tym wszystkim. Po pierwszym spektaklu się przelamałem, nabrałem wiary w siebie. Poznałem ludzi z trochę innej strony, mogłem poczuć się za coś współodpowiedzialny. Teraz myślę, że mimo mojego tragicznego aktorstwa, mógłbym robić to nadal;)

• Krzysztof Grzelak: Ciężko po tak wielu inicjatywach, tak wielu przedsięwzięciach przekazać wszystkie wspomnienia, opinie i myśli z nimi związane. Dlatego postaram się - jak nigdy - napisać krótko i bez zbędnego przeciągania. Dziękuję. Dziękuję za fantastycznie spędzony czas. Przede wszystkim na samych spektaklach i koncertach. To właśnie ten moment, kiedy staje się na scenie, jest najbardziej przyjemny. Miło wtedy spojrzeć na publiczność i zastanawiać się, czy praca, którą się wykonało, sprawi, że będzie się ona dobrze bawiła. Wiadomo, że były chwile lepsze, gorsze, mniej lub bardziej przyjemne, ale nigdy nie zabrakło jednego - chęci spełnienia swojego zadania. Byliśmy leniwi - prawda. Pojawiały się niewielkie konflikty - prawda. Brakowało motywacji i zaangażowania - prawda. Zawsze jednak chcieliśmy, aby inicjatywa za-

kończyła się sukcesem. Może nie będę teraz zbyt skromny, ale bez wahania mogę powiedzieć - udało się. Za każdym razem. Udało się zainteresować odbiorców. To liczy się najbardziej. Cieszę się, że mogłem być częścią tej grupy. Mam poczucie dobrze zrealizowanego zadania. Dziękuję. Za wszystko.

• Łukasz Magnuszewski: Spektakl zaliczam do tych udanych. Już drugi raz udowodniliśmy, że licealiści mogą grać też z młodszymi kolegami. Pracowaliśmy w sympatycznej atmosferze. Oczywiście były małe sprzeczki i nerwy, ale dziwne, gdyby ich nie było. Najsmutniejsze jest to, że to był ostatni występ w tym składzie. Moim zdaniem było to dobre podsumowanie (dla licealistów czterech), a dla mnie dwóch szkolnych spektakli. Cieszę się, że zakończyliśmy naszą współpracę tak dobrym występem

Do tej pory swoją opinię wyraziła tylko ucząca się część naszej szkolnej społeczności, natomiast zdaniem nauczycieli...

• Sorka Anna Biernacka: Wypadło by, żebym, jako nauczycielka, powiedziała coś bardzo mądrego, pasującego do sytuacji, natomiast mi jest po prostu żal. Żal, bo już musimy się rozstawać, a to, co nastąpi, będzie już czymś innym. Inny klimat, inni ludzie, po prostu – coś innego. Jestem dumna ze swoich uczniów, ale także i ze świetnego przygotowania poprowadzonego przez moje koleżanki. Co do gry naszych mło-

Z życia szkoły

dych aktorów – była świetna i mam nadzieję, że niektórzy z nich zastanowią się nad takim pomysłem na życie.

- Konkretnie wypowiada się sorka Ewa Głowacka: *Wspieram sorkę Domańską, więc napiszę, że mi się podobało;*)

- Sorka Marta Czyżewska: *Spektakl widziałam od piosenki „Niedorośła miłość” w wykonaniu dziewczynek z gimnazjum i tu pierwsze brawa za udany debiut w tak młodym wieku. Ogólnie, cokolwiek tu nie napiszę, nie popiszę się odkrywczością - jak zwykle przedstawienie na wysokim poziomie, jak zwykle oczy i uszy cieszyły się na poszczególne występy aktorskie i wokalne, jak zwykle pomyślałam sobie, że dużo jest szczęściarzy w naszej szkole, bo nie dość, że młodzi, ładni, przebojowi, to jeszcze tak utalentowani, trochę Wam zazdroścę;).* Jak zwykle też myślę sobie, że mimo zapewnień sorki D., że to już ostatni raz, będą kolejne razy, czego sobie i wszystkim życzę;)

- Sorka Marta Domańska: *Wszystkim, z którymi pracowałam, dziękowałam już osobiście. Te dwa minione lata były rzeczywiście niezwykle, mimo że pełne przeróżnych emocji. Może uda się podtrzymać naszą – krótką jak na razie – tradycję i kontynuować z innym składem tematyczne spektakle, jednak takie pomysły zweryfikuje dopiero czas. Rocznik '93 jest jedyny w swoim rodzaju, jestem z nim zresztą szczególnie związana, bo ich pierwsza klasa gimnazjum to mój pierwszy rok*

pracy – myślę, że to naprawdę wiele wyjaśnia:;) Jednocześnie wiem, że czas się rozstać. Spędziliśmy ze sobą sporo czasu, zrealizowaliśmy kilka fajnych inicjatyw, ale wszystko się kiedyś kończy. Co będzie dalej, okaże się już wkrótce. W każdym razie raz jeszcze serdecznie dziękuję za to, co udało się zrobić do tej pory – zarówno uczniom, jak i pani Bożenie Dzitowskiej, z którą pracowałyśmy nad poprzednimi 4 spektaklami, oraz pani Katarzynie Myszyńskiej – zwłaszcza za cierpliwość;)

Osobiście zgadzam się z każdą z powyższych opinii, a także sam chciałem pogratulować wszystkim i każdemu z osobna za kawał naprawdę dobrej roboty. Z przyjemnością się Was oglądało i szkoda, że czas leci tak szybko.

Adam Magnuszewski



Zdjęcie nieoficjalne;)

Autorzy spektaklu

Za **konferansjerkę** odpowiadali: Krystian Grzelak oraz Magdalena Wiatr i Łukasz Magnuszewski. Za **stronę muzyczną/aranżację** odpowiadali Michał Brożyna, z którym pracowali: Alicja Olejniczak, Agata Piórkowska, Monika Pośpiech, Kinga Raczkowska, Adrian Bujalski, Krzysztof Konstantinow, Krzysztof Kryjak, Przemysław Sawicki oraz debiutujące: Joanna Kacprowska i Karolina Szparadowska.

Aktorzy:

Tomasz Antosiewicz
Paweł Bałdyga
Łucja Białoručka
Patrycja Boruta
Damian Brudzyński
Mateusz Gerasik
Jan Gutkowski
Karol Kaliściak
Eliza Kleniewska
Michał Kornatowski
Kinga Langiewicz
Monika Lutomirska
Michał Markiewicz
Jakub Nowak
Ania Pałac
Zuzanna Paszkowska
Kasper Pawłowski
Zuzanna Paszkowska
Olga Rykowska
Natalia Sychowicz

Liczy się każdy dzień = Nutką Dzieciom

Dzielić się z innymi tym, co się ma, to bardzo prosta rzecz, jednak niewielu z nas to czyni. Pięknym przykładem wrażliwości był koncert charytatywny „Nutka Dzieciom” zorganizowany dla chorego na białaczkę Brajanka. Koncert rozpoczął się o godzinie 18. polonezem, przedstawionym bardzo nowocześnie. To pokazało, że tradycyjny taniec nie musi być nudny i niedostępny dla młodzieży, że wystarczy mieć pomysł i ochotę, by uczynić go atrakcyjnym. Stopniowo rosła średnia wieku występujących. Wszyscy, zaczynając od uroczych pięciolatek, a kończąc na najstarszych grupach, absolwentach i nauczycielach, świetnie się bawili, prezentując swoje umiejętności. Uczniowie tańczyli, śpiewali, grali na instrumentach, często razem ze swoimi nauczycielami. Wielokrotnie widać było ogromne wzruszenie, wielką radość, a często również łzy. W piosence poprzedzającej finał wystąpiła, razem z dziewczynami w wieku 16-19 lat, dyrektorka i organizatorka tego koncertu – pani Marzena Kunicka. Zaśpiewała i zatańczyła z energią i radością, jakiej może jej pozazdrościć większość nastolatków...

Imprezę zakończyła piosenka „Liczy się każdy dzień” zaśpiewana przez najstarszych uczniów, zatańczona przez najmłodszych, a zagrana przez nauczycieli. W ten kon-

cert zaangażowało się mnóstwo osób, a Nutka kolejny raz odniosła sukces. Wszystko oczywiście dla Brajanka. Nie zabrakło również bohaterek, którym Nutka pomogła w ubiegłych latach - Matyldy i Sandry. Głównym celem tego koncertu jest zawsze pomaganie innym muzyką, radością, odrobiną dobrej woli.

Każdy uczestnik koncertu ofiarował tegorocznemu jego bohaterowi, Brajankowi, tyle, ile mógł. Wszyscy obecni na tym wydarzeniu podzielili się z tym małym, chorym chłopcem swoim sercem. Wszyscy byli razem z nim, to był jego dzień, być może jeden z najwspanialszych w życiu, taki, który zapamięta na długo. Pomogli mu ci, którzy przybyli na ten koncert, ale szczególnie zaangażowani byli uczniowie szkoły muzyki i tańca „Nutka”. To właśnie oni ciężko pracowali przez kilka miesięcy, aby przygotować taki koncert i pomóc chłopcu. Najlepiej opowie nam o tym organizatorka koncertu i dyrektorka „Nutki” - pani Marzena Kunicka. O swoich przeżyciach i emocjach związanych z tym koncertem opowiedzą nam także uczniowie naszej szkoły, którzy albo oglądali koncert z widowni, albo uczestniczyli w nim bezpośrednio. Zapytałyśmy ich o ogólne wrażenia i wspomnienia, którymi chętnie się z nami podzielili.

**Z Marzena Kunicką
rozmawia
Milena Przybyszewska**

Nutka Dzieciom to jedyny regularnie powtarzający się koncert charytatywny w naszym mieście. Skąd wziął się ten pomysł?

Z serca. Pomysł pojawia mi się w sercu, w głowie i go potem tak noszę, noszę długo w sobie i jeśli tylko skupię wokół siebie grono ludzi, którzy chcą mi pomóc, to wtedy bierzemy się za przygotowywanie projektu. Źródłem Nutki Dzieciom jest pomysł na moją szkołę, bo przecież ma ona nie tylko uczyć muzyki jako takiej - śpiewu, tańca, grania, ale też wychowywać przez muzykę, czyli zmieniać takiego małego człowieka na lepsze. Ta otwartość serca ma tu największe znaczenie. A czemu dzieciom? Od początku było takie założenie, żeby dzieci pomagały dzieciom. I tak będzie, dopóki będą przy mnie pełni zapału i otwartości ludzie.

Skąd ta energia? Wielu podziwia Nutkę za to, że Wam się ciągle chce chcieć.

Czasami sama się zastanawiam. Ale ja tę energię czerpię z Was - z dzieci i młodzieży i z tego, że jeśli jest pozytywny odzew widowni, jeśli przyjdzie chociaż jeden widz, to i tak będzie warto.

Ostatnie 7 edycji koncertu

odniosło wielki sukces. Czy ten dorównał poprzednim?

Myślę że tak.

Ile pieniędzy udało się w tym roku zbierać?

Prawie 9000 zł . To są pieniądze, które znalazły się na koncie Brajanka.

Dodajmy do tego jeszcze bilety do teatru i inne prezenty.

Tak. Bardzo się cieszę, bo to był taki rok kryzysowy, wszystkim jest ciężko, to jest małe miasto, tu nie ma wielu dużych firm i dużych możliwości, a mimo wszystko ludzie wpłacali pieniądze, pomagali. To jest też oznaka zaufania do nas. Trzeba mieć jednak zaufanie, bo teraz jest wiele fundacji i organizacji, firmy są zasypywane prośbami o wsparcie finansowe, a wiele pomaga właśnie nam. Jest to wielkie wyróżnienie, z którego należy się cieszyć.

W jaki sposób wybiera pani spośród tylu chorych płońskich dzieci akurat te, którym będzie poświęcony koncert?

Wydaje mi się, że los sam nam je zsyła. Czasem jest tak, że ktoś jest na wyciągnięcie ręki, tak było z Sandrą. Dopiero w trakcie przygotowań, poszukiwań okazało się, że to jest bliska rodzina naszej krawcowej. Z Matyldą było inaczej. Gdy szukaliśmy z nauczycielami osoby, której teraz pomożemy, przypomnieliśmy sobie tatę, który co roku przychodzi na nasz koncert razem z córeczką na wózku. Postanowili-

śmy go odnaleźć. Nie mieliśmy pojęcia jak. Oglądaliśmy nagrania, płyty i tak po nitce do kłębka dotarliśmy do Matyldy. Brajana odkryłam, gdy poszłam do Banku Spółdzielczego, bo tam mamy firmowe konto i tam przeczytałam o nim informację i postanowiliśmy właśnie jemu poświęcić ten koncert. Do tej pory bohaterami były dzieci niepełnosprawne, a w tym roku pomyślałam, że może lepiej by było pomóc komuś, kto potrzebuje tej pomocy natychmiast - choremu w danym momencie. Tak się złożyło, że dwa dni przed koncertem Brajan miał urodziny, Matylda rok wcześniej miała mieć również koncert w dniu urodzin, jednak – ze względu na żalobę – musieliśmy go przełożyć. To jest po prostu szczęśliwy przypadek. Tak mi się wydaje.

Z tego, co wiem, najbardziej ludzi irytuje wielokrotne wymienianie wszystkich sponsorów i przemówienia. Czy nie dałoby się tego pominąć albo skrócić?

Przemówienia i tak są w miarę krótkie, natomiast w kwestii sponsorów... Ja jestem zdania, że ludzi, którzy dają pieniądze, należy uszanować, bo nie każdy ma takie otwarte serce. Większości wcale nie zależy na reklamie. To moja decyzja, żeby wymienić ich na koncercie czy umieszczać na DVD. Uważam, że powinniśmy zapamiętać, kto nam pomaga i kto ma naprawdę wielkie serce. To wynika jedynie z mojego szacunku do osób, które nam po-

magają. Jest to jednak koncert charytatywny i myślę, że z tego nie można zrezygnować. Skrócić? No w sumie można by skrócić... To jest kwestia do przedyskutowania.

Skąd u pani taka siła i ochota, by wciąż prezentować swoich podopiecznych? Upór mimo przeszkód.

Wierzę w ludzi, chociaż często ich energia i dobre serce są głęboko uspięne. Trzeba pobudzić ludzi do działania. Uwielbiam patrzeć na takie przypadki, kiedy, na przykład, przychodzi do nas chłopiec i ja przez pół roku nie słyszę jego głosu, bo tylko kiwa głową na „tak” albo „nie”. Niesamowite uczucie, gdy po pewnym czasie widzę, jak się zmienia, jak się otwiera dzięki muzyce. Rodzice go nie poznają, ja go nie poznaję. Dlatego uważam, że muzyka ma wielką moc. Poza tym... zawsze byłam ruchliwa i energiczna, tak mi już pewnie zostanie. Myślę, że trzeba być aktywnym. Zawsze się znajdzie coś, na co można ponarzekać. Myślę, że większą sztuką jest przeżyć życie tak, by zawsze można było znaleźć coś, dzięki czemu można być szczęśliwym. Nawet jak jest bardzo źle. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Wielu ludzi nie docenia tego, co ma, na przykład talentu czy zdrowia. Ogólnie uważam, że jesteśmy narodem strasznie posepnym – mamy tendencję do narzekania, do uzalania się nad sobą, nie potrafimy się cieszyć z drobnych rzeczy. Od samego po-

Z życia szkoły (i nie tylko)

czątku, jak zakładałam Nutkę, myślałam o tym, żeby nauka muzyki była na równi z wartościami wychowawczymi i rozwojem osobowości. Mam jeszcze dużo pomysłów, które niestety nie zostaną zrealizowane z powodu braku pieniędzy. Nutka nie jest z żadnych stron dofinansowywana, nawet grosikiem. Utrzymujemy się jedynie z wpłat rodziców.

Planuje pani więcej koncertów?

Wszystko zależy od tego, jak się potoczy życie. Zobaczymy... Jeśli będę miała przy sobie sztab ludzi... Mnóstwo osób pracuje przy takim koncercie. Nie tylko nauczyciele, akustycy, oświetleniowcy, ale też kosmetyczki, krawcowe, które słuchają utworów, by dobrać strój. Najważniejsze jest to, że niektórzy mają dobre serce i bezinteresownie nam pomagają. Nie chcą nawet groszka. Potrafią przyjeżdżać z daleka na próby. Albo weźmy taki przykład – chłopak, który mnie nie widział na oczy, ale zna naszego perkusistę, zrobił nam plakaty i zaproszenia za darmo.

Ma pani jakieś oczekiwania wobec przyszłości?

Jednego bym sobie życzyła. Z całego serca: marzy mi się, że jak ja już nie będę w stanie, to żeby ktoś przejął pałeczkę, kontynuował takie koncerty, żeby ludzie pomagali bezinteresownie. To jest zupełnie co innego zrobić coś dobrego ot tak sobie, z otwartego serca. Marzy mi się, żebym mogła przyjść kiedyś na taki koncert

jako staruszka i z uśmiechem popatrzyła, pooglądała, jak kolejne pokolenia pomagają innym. Na Zaduszkach Szymon Hołownia był zaskoczony, skąd my bierzemy tych ludzi. W Warszawie jest to nie do pomyslenia. Powiedziałam, że oni się sami zbierają, sami z siebie chcą pomagać. Oczywiście, że łatwiej byłoby napisać na plakacie „Edyta Górniak” – jasne, wtedy będzie pełno ludzi. Cudowne jest jednak to, że to wszystko jest stworzone tylko przez nas. Naszymi siłami. A przy okazji możemy komuś pomóc. To jest najcenniejsze.

W czym według pani tkwi siła tych koncertów?

Nasz sukces polega na tym, że wciąż jest tylu ludzi dobrej woli. Że ciągle zapełniamy halę. Ogromną radość i satysfakcję przynosi mi pełne wdzięczności spojrzenie pewnych osób. Lub też drobne prezenty w ramach podziękowań. Chociaż koncert miał się odbyć 29 kwietnia, to tata Brajnka przyniósł do Nutki tort z okazji dnia kobiet. Powiedziałam, że my przecież jeszcze nic nie zrobiliśmy. Na to szczęśliwy tata odpowiedział: „Pani Marzenko! Wy już tyle dla nas zrobiliście, że pieniądze w tym momencie się nie liczą. Choćbyście uzbierali 2 zł, to i tak zrobiliście bardzo dużo, bo ofiarowaliście nam pomoc i swoje dobre serce”. Uważam, że właśnie dla takich chwil warto żyć.

Łut szczęścia też się liczy?

Tak, czasami spotykają nas szczęśliwe przypadki. Przykła-

dowo, byłam u zaprzyjaźnionej kosmetyczki a obok była inna pani, która mnie rozpoznała i powiedziała, że od 20 lat nie mieszka w Płońsku, ale właśnie przyjechała z Londynu, po czym wyjęła 200 zł i poprosiła mnie, żebym wpłaciła na konto Brajanka. Fajny przypadek. W tym roku zadzwoniła do mnie pani i powiedziała, że w urzędzie odesłali ją do mnie, gdy chciała się dowiedzieć czegoś o Sandrze. Spytała, czy to ja robiłam koncert dla tej niepełnosprawnej dziewczynki. Odpowiedziałam, że tak, ale to było dwa lata temu. Powiedziała, że mieszka w Warszawie, ale przeczytała kiedyś artykuł w gazecie, ucieszyła się i powiedziała, że akurat ma przyływ gotówki i chciałaby wpłacić trochę na jej konto. Spytała, czy mogłabym ją jakoś skontaktować z tą rodziną, przedstawić. I rzeczywiście jakieś pieniądze wpłynęły na święta. Po dwóch latach! I to mnie najbardziej zaskakuje w ludziach.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Ja również dziękuję. Było mi bardzo miło.

Znamy już przeżycia i emocje związane z koncertem głównej organizatorki i dyrektorki Nutki, pani Kunickiej. Warto też spytać o zdanie osób, które uczestniczyły w koncercie bezpośrednio – tańcząc lub śpiewając na scenie. To przecież one są autorami tego wydarzenia. Czy się (jeszcze) stresują? Jak walczą z tremą? Przeczytajcie.

Z życia szkoły (i nie tylko)

**Z Izą Ciosek rozmawia
Milena Przybyszewska**

Czy uważasz, że Nutka Dzieciom jest dobrym pomysłem?

Bardzo dobrym pomysłem. Pomaganie innym daje dużo radości, energii, ale poza tym atmosfera tego koncertu sprzyja niewątpliwie integracji środowiska uczniowskiego i nauczycielskiego – nauczyciele mogą podziwiać zdolności muzyczne i pasję uczniów, uczniowie mają okazję zobaczyć uczącego w niecodziennej roli.

Co ci daje występowanie na tego typu koncertach?

Na pewno dużo uśmiechu, zabawy, przyjemności. Oprócz tego mam ogromną satysfakcję, że poprzez swój taniec pomagam osobom potrzebującym. Występowanie przed tak liczną publicznością dodaje mi również pewności siebie na scenie, doświadczenia, umiejętności współpracy.

Dużo czasu zajęło ci przygotowywanie się do koncertu?

W sumie można powiedzieć, że od września się przygotowujemy, chociaż poloneza i rock'n'rolla zaczęliśmy się uczyć 2-3 tygodnie przed koncertem.

Twoja grupa zaczęła koncert polonezem w nowoczesnym stylu. Co o tym sądzisz? Dobrym pomysłem jest przedstawianie w ten sposób tradycyjnych tańców?

Tak. Dzięki temu utwory klasyczne są ponadczasowe. Nowe aranżacje jakby na nowo budują utwór. Dzięki takiej aranżacji

polonez „odmłodniał” a jednocześnie każdy go odtworzył w pamięci jako swój taniec studniówkowy. Myślę, że to bardzo dobry pomysł na tradycyjny taniec – łączy nowoczesność i wspomnienia.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.
Dziękuję.**

**Z Kariną Stawiarską
rozmawia Eliza Kozłowska**

W jakim tańcu byś wystąpiła, jeśli byś miała taką możliwość?

Powiem szczerze, że każdy koncert na taką skalę – bo trzeba przyznać, że coroczny koncert Nutka Dzieciom jest największym koncertem, jaki organizuje ta właśnie szkoła – wzbudza we mnie niemałe emocje i ogromną treść, która wzrasta z minuty na minutę. Całe to podniecenie i uniesienie, jakie mi wówczas towarzyszy, opada dopiero następnego dnia. Do czego dążę... Otóż od godziny szesnastej, czyli od momentu, w którym rozpoczynają się wszelkie próby generalne, mój mózg totalnie się wyłącza. Myślę tylko i wyłącznie o moim wystąpieniu i modlę się, by wszystko poszło tak, jak należy. Zarówno ja, jak i moja „nutkowa” koleżanka – Monika Kujawska, rozmawiamy i wzajemnie staramy się odwrócić naszą uwagę od zbliżającego się momentu wyjścia na scenę. Krzątamy się, spacerujemy i staramy się wytrwać, nie okazując narastającego w nas napięcia. Chodzi mi o to, że choć tegoroczna Nutka

Dzieciom była moją ósmą, jeszcze nigdy nie udało mi się wysiedzieć na postawionym specjalnie dla mnie krzeselku i w spokoju obejrzeć występów innych. W związku z powyższym, nie jestem w stanie odpowiedzieć wam na postawione mi pytanie, gdyż powiem szczerze, że jedyne, co pamiętam z tegorocznego przedstawienia, to moje trzy piosenki, w których miałam szczęście śpiewać.

Co czułaś, wchodząc na scenę?

Nie wiem, czy jestem w stanie opisać, jakie emocje mi towarzyszyły. Tak jak powiedziałam już wcześniej, każde takie przedsięwzięcie jest dla mnie ogromnym stresem, którego od ośmiu lat nie jestem w stanie w żaden możliwy sposób zlikwidować, czy chociażby zmniejszyć. W tym roku uczestniczyłam w trzech występach i wszystkie trzy były dla mnie jednakowo ważne i w pewien sposób trudne do wykonania. No dobrze, może na pierwszym miejscu stawiałabym piosenkę, w której śpiewałam solówkę, czyli „Chwyć mnie i nieś”. Czasem wydaje mi się, że trochę dramatyzuję. Weźmy na przykład taką Monikę, która mając wspaniały głos, w moim mniemaniu nie stresuje się prawie w ogóle – wystarczy posłuchać jej wielokrotnych solówek. Ja miałam do zaśpiewania dosłownie parę słów, a i tak w wyniku stresu nie wykonałam ich tak, jak bym tego chciała. Myślę, że po prostu brakuje mi pewności siebie

i wystarczającej odwagi. Może właśnie dlatego zdecydowałam się na rezygnację z dalszego uczestnictwa w owej szkole, więc nie zobaczycie mnie już na scenie w przyszłym roku... Aczkolwiek wracając do tematu – każde wyjście na scenę jest trudne: oczywiście serce wali jak szalone, boli brzuch i tego typu rzeczy... W tym roku sprawa była jednak utrudniona, a to ze względu na mój nietypowy strój, a dokładniej buty. Szpilki, które musiałam założyć jako element scenicznej garderoby. Jednym słowem, był to istny koszmar! Jestem osobą, która lepiej czuje się, chodząc raczej w płaskim obuwiu, a nie na kilkucentymetrowych obcasach, no ale cóż... Oczywiście zakładałam je w momencie wejścia na scenę, a gdy z niej schodziłam, szybko je ściągałam. Właśnie przez to nauczyłam się jednej, bardzo ważnej rzeczy - gumy do żucia powinny łądować w koszu, a nie na podłodze!

O czym myślałaś, kiedy śpiewałaś?

Dosłownie o niczym. Z doświadczenia wiem, że gdy się za dużo myśli i nie wsłuchuje się w muzykę, bardzo łatwo jest coś zepsuć. Miałam jedną taką sytuację, kiedy myśląc o niebieskich migdałach, nie weszłam w odpowiednim momencie ze swoją solówką. Wydarzyło się to dwa lata temu na moim koncercie pożegnania absolwentów. Tak więc aby uniknąć podobnych błędów na scenie, wsłuchuję się w przedstawienie i staram się dać z sie-

bie wszystko, choć efekt jest zawsze, według mnie, niedoskonały. No cóż, nie tak łatwo się skupić, kiedy oczy dziesiątek, a nawet setek osób skierowane są w twoją stronę. Niestety drugim punktem, który rozpraszał mnie po minucie stania w miejscu, były przekłute szpilki, które powodowały drżenie moich nóg – do dziś nie wiem, jak udało mi się nie przewrócić.

Byłaś dobrze przygotowana do występu?

śmiech Nigdy nie jestem wystarczająco dobrze przygotowana, a przynajmniej ja tak to odbieram. Oczywiście po każdym koncercie słyszę szereg pochlebnych opinii i komentarzy, ale zdaję też sobie sprawę z tego, że nie wszystkie są zgodne z prawdą. Powiem szczerze, że nie ma występu, z którego byłabym zadowolona w stu procentach. Trema i stres zawsze robią swoje, więc w każdym moim wykonaniu jestem w stanie doszukać się błędów i niedociągnięć. Poza tym nie zawsze pojawiałam się na próbach, które jak wiemy są bardzo przydatne. Czasem moją nieobecność byłam w stanie usprawiedliwić prywatnymi sprawami, aczkolwiek nie raz – i nie mówię tu tylko o tegorocznych próbach – powinnam usprawiedliwić je przede wszystkim swoim lenistwem. Wszystkie te spotkania były bowiem bardzo męczące, a w tym roku planowane dodatkowo w bardzo niefortunnych dla mnie terminach.

Jaka reakcja widowni podołała Ci się najbardziej?

Reakcja widowni jest zawsze taka sama. Oklaski, oklaski, oklaski. Jednak jeżeli chodzi o najmilsze, a jednocześnie najbardziej stresujące wydarzenie związane z widownią, to odbyło się ono rok temu. Pamiętam, że wykonywałam wtedy piosenkę „My heart will go on”, a Magda Wiatr i Julita Prządak stanęły tuż naprzeciwko mnie z wielkim transparentem. Tak, tak... Nigdy tego nie zapomnę. Jeżeli jednak chodzi o tegoroczny koncert, to oczywiście obecność połowy mojej klasy wcale mi nie pomogła. Wszelkie krzyki i wywoływanie mojego imienia jeszcze bardziej mnie stresowały, ale niestety nie mogłam nic zrobić. Przeważnie nie lubię wiedzieć, czy ktoś jest na koncercie, a już na pewno nigdy nie chciałam wiedzieć, gdzie ewentualnie ten ktoś się znajduje. Niestety zarówno teraz, jak i rok temu, moi znajomi zajęli dość widoczne miejsca i jakoś nie za bardzo zależało im na tym, bym ich nie dostrzegła. Zważając jednak na fakt, iż była to moja ostatnia Nutka, to dziękuję wszystkim, bo choć było to stresujące, na pewno będę miała bardzo miłe i ciepłe wspomnienia.



Z życia szkoły (i nie tylko)

Z Marleną Sajnog rozmawia Milena Przybyszewska

Ile razy występowałaś na tym koncercie?

Występowałam na nim 3 razy.

Co ci to dało?

Dużą radość. Mogłam choć w małym stopniu przyłączyć się do pomocy temu choremu chłopcu.

Czy uważasz ten koncert za dobry pomysł?

Tak, ponieważ jest to koncert charytatywny, więc zawsze komuś możemy pomóc a przy okazji możemy zaprezentować to, nad czym ciężko pracujemy cały rok.

Co czujesz, kiedy jesteś na scenie?

Zawsze jest lekka trema, że coś może pójść nie tak, ale kiedy zaczynam śpiewać z dziewczynami, skupiam się na piosence i tekście, i czuję radość z tego, że mogę występować.

Czy pomaga Ci obecność znajomych na widowni, czy raczej rozprasza?

Zawsze czuję ich wsparcie i dlatego tym bardziej nie chcę ich rozczarować.

Który występ Ci się najbardziej podobał?

Podobał mi się występ Olgi Chyczewskiej i Mateusza Kacprowskiego.

Jesteś absolwentką Nutki. Czemu zdecydowałaś się dalej występować?

Fakt, skończyłam Nutkę już 2

lata temu. Ale nie wyobrażam sobie mojego życia bez muzyki, a najpełniej z niej czerpię właśnie w tej szkole, wśród tylu wspaniałych ludzi. Chęć wystąpienia była dla mnie oczywista.

Czy po tylu latach występowania na scenie trema jest wciąż taka sama, czy już się oswoiłaś ze sceną, przyzwyczaiłaś?

Trema jest zawsze, ale to obycie ze sceną bardzo pomaga i sprawia, że czuję się na niej bardziej swobodnie.

Dziękuję za poświęcony czas

Z Mają Karpińską rozmawia Ania Sienkiewicz

Występowałaś w tegorocznym koncercie Nutka Dzieciom?

Tak, występowałam tak samo jak i we wcześniejszych edycjach.

A co zaprezentowałaś na koncercie z 29 kwietnia?

Zatańczyłam razem z moją grupą 3 układy taneczne, w stylu rock'n'rollowym, nowoczesnym i klasycznego poloneza w wersji rockowej.

Czym różnił się dla Ciebie ten koncert od poprzednich?

Uważam, że tegoroczna edycja nie różniła się za bardzo od innych. Jednak tak jak na poprzednich była bardzo fajna atmosfera.

Czy występy przed publicznością Cię stresują? Czujesz

presję, że coś Ci może nie wyjść i zostaniesz skrytykowana przez wielu ludzi? Czego Cię nauczyły Twoje występy?

Z każdym kolejnym wystąpieniem przed widownią otwieram się coraz bardziej i pokazuję umiejętności. To pomaga mi w walce z moją nieśmiałością. Nauczyły mnie odwagi i jak prezentowania tego, co ma się do pokazania - swojego talentu.

Czy uważasz, że takiego rodzaju imprezy są potrzebne?

Oczywiście. Po pierwsze, zawsze pomagamy jakiemuś choremu dziecku. Po drugie, dzięki temu nasza społeczność się integruje. Po trzecie, dzieci mają możliwość wykazania się umiejętnościami wokalnymi lub tanecznymi.

Co Ci się najbardziej podoba w tych koncertach?

Młódzież uczy się kontaktu z publiką, no i pomagamy tym rodzinom na tyle, na ile możemy, żeby zdobyły fundusze na rehabilitację swoich dzieci, co jest szczytnym celem. A co należy poprawić według Ciebie w organizacji Nutki Dzieciom?

Chciałabym, żeby poprawiono nagłośnienie. Mieliśmy również problem ze zgraniem się. Niewiele też widziałam. Przykładowo nie zauważyłam koleżanki, która stała metr ode mnie i nie wiedziałam przez to, co robić.

Czy chciałabyś zaprosić innych na następną Nutkę, ja-

Z życia szkoły (i nie tylko)

koś zachęcić do przyjścia?
Osobiście to wolałabym, żeby nie przychodzili moi znajomi. Jeśli ktokolwiek z was nim jest – błagam, nie przychodźcie, bo bardziej się stresuję, przez co robię więcej błędów. Jednak jeśli mnie nie znacie, możecie przyjść!

Dziękuję za rozmowę.

Cała przyjemność po mojej stronie

Osoby wypowiadające się do tej pory są lub były uczniami Nutki, więc są one z tą szkołą, chociażby częściowo, związane. Warto też zapytać o zdanie obiektywnych widzów, którzy dzielnie kibicowali występującym przez cały koncert.

**Z Patrycją Syską rozmawia
Ania Sienkiewicz**

Co Cię skłoniło do przyjścia na tegoroczny koncert Nutka Dzieciom?

Cóż, chodzę tam co roku. Ponadto w tym roku śpiewała na niej moja przyjaciółka Ada, więc przyszedłam z jeszcze większą chęcią.

Dlaczego chodzisz tam co roku? Co Cię w tych koncertach interesuje, co się podoba?

Generalnie to w Płońsku jest bardzo mało takich imprez. W pewnym sensie jest to jeden ze sposobów na spędzenie wieczoru. Na koncertach podoba mi się to, że jest fajna atmosfera, występuje tam sporo moich znajomych, w dodatku poma-

gają chorym dzieciom, których rodzice potrzebują pieniędzy na leczenie. Dlatego też warto chodzić na Nutkę, ponieważ pomaga innym, młodzi artyści dzielą się z nami, widzami, swoją pasją i talentem. Dzięki temu przewyciężają też swój strach przed występowaniem na scenie. A my się możemy dobrze bawić.

A co byś zmieniła w tych koncertach? Jest coś, co Ci się nie podoba?

Było zdecydowanie za dużo tańczenia. Prawdopodobnie są ludzie, którzy preferują taniec, ale ja wolę śpiew.

Czym tegoroczny koncert różnił się według Ciebie od poprzednich?

Tym, że śpiewała na nim moja przyjaciółka, dlatego był najlepszy ze wszystkich innych edycji.

Dziękuję za rozmowę.

**Z Julią Prządak rozmawia
Eliza Kozłowska**

Co według Ciebie dają chorym dzieciom takie akcje (prócz pieniędzy na dalsze leczenie)?

Myślę, że takie inicjatywy dają dzieciom przede wszystkim radość. Dzieci zyskują przygodkowych, chętnych do pomocy przyjaciół i czują się zdrowsze.

Co czułaś, dzieląc się tym, co mogłaś dać (pieniędzmi i swoim sercem), z chorym Brajan-kiem?

Czułam, że chociaż w małej części mogę pomóc jemu i jego rodzinie.

Czy ponownie wybrałabyś się na taki koncert?

Tak, wybrałabym się na ten koncert jeszcze raz.

Jaki Twoim zdaniem był przełomowy moment tego koncertu?

Moim zdaniem przełomowym momentem było przedstawienie Brajanka. Potem wszystko potoczyło się wesoło i panowała rodzinna atmosfera. Na koncercie bawiłam się cudownie, w gronie przyjaciół. Było mnóstwo śmiesznych momentów typu: dopingowanie przyjaciół z klasy czy wspólne „śpiewanie”. Koncert był strzałem w dziesiątkę.

**Z Pauliną Świercz rozmawia
Eliza Kozłowska**

Co skłoniło Cię do przyjścia na ten koncert, prócz dobrego gestu dla Brajanka?

Oprócz wsparcia chorego Brajanka skłoniło mnie do tego to, że występowały tam moje koleżanki i koledzy. Chciałam zobaczyć, jak radzą sobie na scenie, a zarazem dobrze bawić się z innymi, którzy towarzyszyli mi na Nutce.

Który strój (jeśli mowa o występach tanecznych) Cię zachwyił i czy w ogóle taki był?

Stroje na Nutce jakoś bardzo mnie nie zachwyiły... Chociaż przyznam, że maluchy tańczące

Z życia szkoły (i nie tylko)

w śpioszkach, z długimi czapkami jak z kreskówek, były słodkie.

Nudziło Ci się?

NIE! Na Nutce nigdy nie jest nudno... Z osobami, z którymi byłam na tym koncercie, świetnie się bawiłam i nie miałam czasu na nudę. Były chwile odpoczynku, ponieważ od ciągłego śpiewania i tańczenia można się zmęczyć.

Co zapamiętałaś najlepiej z tego koncertu?

Nie zapomnę oczywiście tego wykrzykiwania imion moich koleżanek, które stały zestresowane na scenie. Ale najfajniejsze było to, kiedy pani Kunicka pozdrowiła mnie wraz z moimi znajomymi, jako że bawiliśmy się najlepiej... Tego nie zapomnę. Było to też dość zabawne, ponieważ niektórzy ludzie krzywo na nas patrzyli, a tu nagle prowadząca cały koncert pozdrowiła właśnie nas...

Czy Twoim zdaniem warto organizować tego rodzaju koncerty?

Moim zdaniem warto organizować takie akcje. Po pierwsze, można pomóc chorym dzieciom i ich rodzinom. A po drugie, jest to też jakaś rozrywka dla płońszczan oraz możliwość pokazania przez uczniów Nutki, czego się nauczyli.

Inne opinie:

Iga Bugajewska: Co roku, od trzech-czterech lat chodzę na Nutkę i podczas każdego koncertu jestem mile zaskoczona nowymi występami, pomysła-

mi na ich wykonanie i przede wszystkim - nastrojem. Szczególnie jestem pod wrażeniem prowadzenia całej imprezy przez panią Marzenę Kunicką, która zawsze jest dobrze przygotowana, zarówno jeśli chodzi o kreacje, jak i swoje role. Tegoroczna Nutka była na dobrym poziomie, podobała mi się, chociaż zeszłoroczna zrobiła o wiele większe wrażenie. Według mnie jedyną wadą są zbyt dokładne i zbyt długie wyliczenia wszystkich sponsorów i organizatorów.

Klaudia Sarzalska: Na Nutce Dzieciom byłam drugi raz i tak samo jak rok temu - świetnie się bawiłam. Z dziewczynami śpiewaliśmy razem z wokalistami, tańczyliśmy do granych piosenek, robiłyśmy fale. Bardzo podobają mi się tego typu rzeczy. To zarówno świetna zabawa, jak i pomoc chorym dzieciom, czyli dwa w jednym! Fajnie jest również zobaczyć na scenie swoich znajomych i ich dopingować. Wiem, że to wiele dla nich znaczy, bo występuje się głównie dla publiczności. Mam wielką słabość do Nutki Dzieciom, wszystko jest tam dopięte na ostatni guzik, profesjonalne, a do tego panuje przyjazna atmosfera. Mam nadzieję, że te koncerty będą organizowane jeszcze bardzo długo.

Ania Sienkiewicz: Byłam na Nutce pierwszy raz, wcześniej jakoś nie czułam takiej potrzeby. Głównie przyszedłam po to, by wspierać występujące na scenie przyjaciółki i koleżanki. Cieszę się, że przyszedłam, ponieważ mogłam zobaczyć na-

sze płońskie talenty i obejrzeć koncert na dosyć wysokim poziomie, jak na Płońsk. Wszystko było dobrze zorganizowane, ale jednak najważniejszy był sam cel – zebranie pieniędzy dla Brajana. Ode mnie wielki plus dla pani Kunickiej – że chce jej się nadal walczyć o zaprezentowanie swoich podopiecznych, pomagać im rozwijać swoje pasje, mimo przeciwności się nie poddawać i uczyć, że lepiej jest dawać niż brać.

Marta Budziszewska: Nutka Dzieciom to najprostszy sposób na to, by zrobić coś dobrego, coś, co pomoże w leczeniu chorych dzieci w naszym mieście. Wszyscy płońszczanie powinni przyjść i podzielić się nie tylko pieniędzmi, ale także odrobiną miłości i współczucia dla drugiej osoby. W tym roku koncert zrobił na mnie ogromne wrażenie. Przez całe trzy godziny zarówno występujący, jak i widzowie tworzyli miłą atmosferę. Szkoła Muzyki i Tańca Nutka prezentowała swoje występy znakomicie. Nawet najmłodszy uczniowie mieli dość odwagi, by zaprezentować się przed tak liczną publicznością. Wszystkie występy nagradzali brawami widzowie, którzy dodawali otuchy znajdującym się na scenie. Koncert bardzo mi się podobał, a uśmiech na twarzach tych małych dzieci, jak również małego, chorego na białaczkę Brajana na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Z życia szkoły (i nie tylko)

Jak można zauważyć, dla każdego uczestnika nie był to zwykły koncert, ale głębokie, wewnętrzne przeżycie. Widać, że takie akcje są bardzo potrzebne, tysiące dzieci czeka na taki gest. Nasi rozmówcy na pewno nie raz wezmą udział w takiej formie pomocy. Warto dostrzegać ludzi, którzy potrzebują pomocy, małym gestem możemy wywołać uśmiech na twarzy człowieka, który walczy o życie. Pomagajmy! Jak głosił tytuł piosenki finałowej: **„Liczy się każdy dzień”**.



Eliza Kozłowska
Milena Przybyszewska
Anna Sienkiewicz



Głos(y) maturzystów

W związku z tym, że rocznik 1992 zupełnie niedawno pożegnał się ze szkołą, a oficjalna uroczystość odbyła się 26 maja, oddajemy głos tym, którzy stają się – absolwentami. Zapytaliśmy kilka osób, co było dla nich ważne w tej szkole i jakie nadzieje wiążą z przyszłością. Bohaterowie naszych rozmów to przedstawiciele tych uczniów, którzy odznaczyli się na tle rocznika – charyzmą, wiedzą, osiągnięciami.

Agnieszka Adamska

(Laureatka i finalistka Olimpiady Losy Polaków na Wschodzie po 17 września 1939 roku, Finalistka Olimpiady Historycznej)

Jesteś laureatką i finalistką dwóch olimpiad ściśle związanych z wiedzą historyczną. Skąd taki wybór?

Historią interesowałam się właściwie od zawsze. Nie wiem nawet dlaczego... Czasem myślę, że jest to uwarunkowane genetycznie – mam dwie siostry i obie podzielają moją fascynację. Niebagatelną rolę odegrała też szkoła – już w czwartej klasie szkoły podstawowej przeczytałam podręcznik do historii, co zwróciło uwagę nauczyciela przedmiotu, który docenił moją pasję poznawczą i dał mi szansę poszerzenia zainteresowań poprzez start w konkursach o tematyce historycznej. Z kolei w gimna-

zjum odniosłam kilka znaczących sukcesów, uzyskując między innymi tytuł laureatki w Konkursie Historycznym. Potem dostałam się, jako laureatka, do wybranej klasy w liceum. Przychodząc do tej szkoły wiedziałam co prawda, że możliwy jest udział w olimpiadzie historycznej, znałam ogólne zasady – że trzeba napisać pracę, co – jeśli będzie ona na wysokim poziomie – daje szansę uzyskania zwolnienia z matury, ale poza tym moja wiedza na ten temat była niewielka. W zasady olimpiady wprowadził mnie szczegółowo nauczyciel. Wydaje mi się, że potencjalny sukces w olimpiadzie to właściwie wypadkowa dwóch pasji – nauczyciela i ucznia.

To wystarczy?

Oczywiście, że nie, ale to dobry początek. Powiem coś niepopularnego – nie wystarczy sama pasja, trzeba ją wesprzeć ciężką pracą – a nawet wtedy nie ma pewności sukcesu. Olimpijczyk, poza wiedzą typowo szkolną, musi mieć też wiedzę ogólną – interdyscyplinarną. Zainteresowanie przedmiotem pomaga, bo łatwiej przyswajamy wiedzę i mamy motywację do nauki. W końcu nie startuje się tylko dla wygranej, ale też po to, by poszerzyć wiedzę i – zwyczajnie – się sprawdzić. Wtedy sukces cieszy podwójnie, a jego brak nie jest równoznaczny z poczuciem zmarnowanego czasu.

Skoro o czasie mowa – przygotowania do olimpiady zabierają go pewnie mnóstwo. Cierpią na tym obowiązki szkolne czy relacje z przyjaciółmi?

Pogodzenie nauki w szkole z udziałem w olimpiadzie nie jest co prawda łatwe, ale jednak możliwe. Każdy, kto startuje w olimpiadzie, musi mieć świadomość – i z góry to zaakceptować – że nie zawsze będzie przygotowany na czas do zaliczania klasówek z różnych przedmiotów, ale przy odpowiedniej organizacji pracy wszystko da się jakoś ułożyć. Ta sama zasada dotyczy kontaktów towarzyskich i rodzinnych. Umiejętne organizowanie czasu, choć zapewne nie zawsze się to uda, pozwala rozwiązać tego typu problemy.

Wsparcie innych jest niezbędne?

Dobra atmosfera w domu, życzliwość kolegów i koleżanek na pewno pomagają w przygotowaniach, ale nie są konieczne. Pracując do olimpiady, nie oczekiwałam szczególnego wsparcia, radziłam sobie sama. Ostateczny sukces zależy przede wszystkim od nas samych.

Masz już plany na przyszłość? Matura niewątpliwie sprzyja zadawaniu sobie pytań.

Często myślę o tym, co będę

Z życia szkoły

robiła po maturze. Prawdopodobnie rozpocznę studiowanie prawa na Uniwersytecie Warszawskim, ale po cichu marzę o pracy naukowej lub dziennikarstwie...

Cezary Liberadzki

(Finalista Olimpiady Teologii Katolickiej)

Skąd decyzja o udziale w tego typu olimpiadzie?

Jestem ambitny, to po pierwsze. Po drugie – chociaż zabrzmiało to może niewiarygodnie, ale po prostu – miałem wolny termin. Nie udało mi się z historią, więc musiałem to jakoś zapelnąć, znaleźć coś innego, w czym mógłbym się sprawdzić. Zresztą olimpiada teologiczna wydała mi się ciekawym pomysłem, dlatego pomyślałem sobie – właściwie czemu nie?

Przygotowania do olimpiady zajmują dużo czasu?

Oj tak, liczy się czas i samodzielność, trzeba być w miarę zdyscyplinowanym. Sor Kowalski pomagał mi w znalezieniu materiałów, pomagała też Asia, która została laureatką, liczyło się wsparcie rodziców, ale w większości sposób wykorzystania czasu i zdobycia wiedzy zależał tylko ode mnie. Jednak zostać finalistą, szczególnie gdy startuje się po raz pierwszy i odnosi sukces, to naprawdę fajne uczucie i wtedy ma się odwód na to, że – się opłacało.

Interesowałaś się wcześniej taką tematyką?

Nie za bardzo, to znaczy mam wiedzę wynikającą też z tego, że jestem osobą wierzącą, ale na pewno teraz mam znacznie więcej wiadomości. Zresztą, naprawdę pozytywnie się zakoczyłem.

Czym?

Zacząłem czytać biografie świętych i okazało się, że to naprawdę interesująca lektura. Poznałem różne ciekawostki, na przykład taki Piotr Skarga, wiedziałem, że napisał „Kazania sejmowe”, ale przecież robił też wiele innych rzeczy. Ciekawie czytało się o jego życiu i dokonaniach.

Co dał Ci udział w olimpiadzie?

Trochę inaczej patrzę na rzeczywistość. Uświadomiłem sobie, że dotychczas byłem jednak mocno egocentryczny, teraz sobie myślę, że pomaganie ludziom, koncentrowanie się na nich, może być naprawdę czymś fajnym i dającym sporo satysfakcji. Na pewno ugruntowała się też moja wiara. Warto brać udział w konkursach czy olimpiadach, bo to rzeczywiście pomaga – uczy odpowiedzialności.

Jaka jest według Ciebie recepta na sukces?

Hm, wiara w to, co się robi, przekonanie, że ma to sens, nadzieja na to, że wysiłek się opłaci. A obok tego pracowitości i odpowiedzialności.

Wiążesz przyszłość z teologią?

Nie, z prawem. Jak już wcze-

śniej mówiłem – udział w olimpiadzie to kwestia ambicji, a nie wyboru kierunku studiów.

Szkoła miała wpływ na to, kim jesteś, kim się stałeś?

Oczywiście, że tak. Dzięki szkole stałem się bardziej odpowiedzialny, bardziej wiem, czego chcę, jestem też zdeterminowany – zamierzam dokonać konkretnego wyboru i go już nie zmieniać, jakoś skonkretyzować przyszłość. Nauczyłem się też sumienności. Jestem bardziej otwarty na ludzi, bardziej ufny, zintegrowany.

Cieszysz się na nowy etap, który teraz przed Tobą?

Nie.

Dlaczego?

Tutaj jest bezpiecznie, fajnie, przyjemnie, a tam? Wielka niewiadoma, pustka. Może jednak to moje nastawienie się zmieni, zobaczymy.

Martyn Mączyński

(Finalista Olimpiady Losy Polaków na Wschodzie po 17 września 1939 roku;

Finalista Olimpiady Wiedzy Ekologicznej)

Jesteś finalistą dwóch bardzo różnych olimpiad. Skąd taki wybór?

Historię interesowałam się od zawsze. Już w gimnazjum odniosłem znaczący sukces, uzyskując tytuł finalisty w Konkursie Historycznym. Z kolei

o starcie w Olimpiadzie Wiedzy Ekologicznej zdecydował właściwie przypadek. Może nie powinienem tego mówić, ale miałem do wyboru – pójść na lekcje lub na olimpiadę. Wybrałem to drugie. Zasady olimpiady wyjaśnili mi – nauczyciel historii i biologii.

Właśnie, jaka jest według Ciebie rola nauczyciela?

Nauczyciel to mentor, który wprowadza ucznia w tajniki przedmiotu. Pokazuje mu inny – nie tylko książkowy punkt widzenia. Wspiera go w jego wysiłkach. Bez tego trudno sobie wyobrazić sukces w olimpiadzie.

To wystarczy?

Oczywiście, że nie. Nauczyciel nie może wyręczyć ucznia w żmudnym zdobywaniu wiedzy. Przekopaniu się przez stopy lektur. W końcu, jak wszędzie w życiu, ostateczny sukces zależy od pracy, ale też od przysłowiowego łutu szczęścia.

Przygotowania do olimpiady zabierają pewnie mnóstwo czasu. Cierpią na tym obowiązki szkolne czy relacje z przyjaciółmi?

W moim przypadku niczego nie robię kosztem przyjaciół, dla nich zawsze mam czas. Obowiązki szkolne można pogodzić z przygotowaniem do olimpiady. Trzeba zastosować tu jasną gradację znaczeń. Dla mnie najważniejsze są przedmioty, które decydują o mojej przyszłości. Potem te, które potrzebne są do olimpiady, a dalej pozostałe. Byłoby ideal-

nie, gdyby pierwsze i drugie pokrywały się ze sobą, ale mimo że w moim przypadku tak nie było, udało mi się wszystko pogodzić.

Wsparcie innych jest niezbędne?

Moim zdaniem tak. Dobra atmosfera w domu i wśród kolegów zapewnia lepsze samopoczucie, a to jest kluczem do sukcesu nie tylko w olimpiadzie.

Masz już plany na przyszłość? Bardzo lubię historię (do tego stopnia, że postanowiłem zdawać ją na maturze, mimo że – z pragmatycznego punktu widzenia – nie jest mi do niczego potrzebna), ale mam zupełnie inne plany na przyszłość. Zdołałem już wprowadzić indeks na Wydział Inżynierii Środowiska i kilka innych kierunków, jednak zamierzam dostać się na wydział Weterynarii w SGGW w Warszawie. Po cichu marzę o też czynnym uprawianiu polityki w przyszłości.

Joanna Nowakowska

(Laureatka Olimpiady Teologii Katolickiej)

Jak to jest – dowiedzieć się, że zostało się laureatem?

Na pewno jest dużo radości. Mocno się napracowałam, żeby osiągnąć ten efekt. Na pewno jest satysfakcja – w tegorocznym etapie szkolnym brało udział 18330 osób, w trzecim etapie – już 123 osoby. Najlepsza dziesiątka spośród nich to

laureaci, w tym ja – zdobyłam piąte miejsce w Polsce.

Skąd decyzja o udziale w olimpiadzie? Uczestniczyłaś w niej trzykrotnie – dwa razy byłaś finalistką, w tegorocznej osiągnęłaś pełne zwycięstwo. To wymaga uporów.

Olimpiada jest zgodna z moimi zainteresowaniami, wiarą, więc udział w niej wynikał z ciekawości, chęci pogłębienia wiedzy i – może przede wszystkim – chęci sprawdzenia samej siebie. Na pewno niebagatelną rolę w odniesieniu sukcesu odegrało – o czym już mówiłam – wsparcie rodziców, ale także nauczycieli uczących mnie religii. Hm... z tym jest ciekawa sprawa, bo przy każdej z edycji olimpiady miałam innego opiekuna – księdza Lubiąńskiego, księdza Rucińskiego i sora Kowalskiego.

Oprócz tytułu laureata, czy dostrzegasz inne korzyści z udziału w olimpiadzie?

Jest sporo rzeczy mniej konkretnych, ale równie ważnych, jeśli nie ważniejszych – zdobyłam konkretną wiedzę, spełniłam ambicje, ale konkurs pomógł mi też dojrzeć duchowo, bo skłonił do zadawania sobie pytań, do poszukiwań. Pogłębiła się też moja wiara, a przecież wszyscy wiemy, że jest teraz kryzys wiary, co widać także w moim najbliższym otoczeniu.

Z czego według Ciebie wynika ta tendencja do laicyzacji?

Może z rozczarowania? Że na pewne wątpliwości nie znajdziemy odpowiedzi?

Wracając do olimpiady – recepta na sukces to...?

Powszechnie się mówi – 1% talentu i 99% szczęścia. I ja w to wierzę.

A szczęście?

Tak, trzeba mieć też szczęście, to prawda, ale trzeba też mu pomóc. Przede wszystkim liczy się jednak praca, czas poświęcony na naukę, samodyscyplina. Czasami miałam chwile zwątpienia, niechęci – i musiałam je jakoś przezwyciężyć. To może – chociaż nie musi, bo pewności nie ma nigdy – doprowadzić do sukcesu.



Wiążesz przyszłość z teologią?

Hm, tytuł laureata daje indeks na takie kierunki jak teologia właśnie czy biblistyka, a to bynajmniej nie są kierunki, na które się wybieram. Chciałam się sprawdzić, to była kwestia ambicji, a nie starań o przyszłość. Mam inne plany – myślę o tłumaczeniu specjalistycznym, zawsze lubiłam języki – język angielski i język rosyjski.

Szczególnie chyba rosyjski?

Tak, brałam nawet udział w olimpiadzie i zdobyłam wyróżnienie. To również wymagało ciężkiej pracy i chciałabym, korzystając z okazji, podziękować sorce Biernackiej za jej zaangażowanie i pomoc. Zresztą, tak sobie myślę, że w ogóle sorka Biernacka, jej lekcje pozwoliły mi aż tak polubić sam język i kulturę Rosji.

Trudno będzie się rozstać ze szkołą?

Tak, szczególnie że naprawdę czas spędzony tutaj oceniam bardzo pozytywnie – atmosferę, nauczycieli, moją klasę, która – mimo że dość pod pewnymi względami specyficzna – była sympatyczna.

Czujesz, że te trzy lata Cię pod jakimś względem zmieniły?

Na pewno – człowiek dorasta, uczy się odpowiedzialności, inaczej wartościuje rzeczywistość, jest bardziej samodzielny, inaczej ocenia samego siebie – nabiera dystansu. Jak tak patrzę z perspektywy tych kilku lat, to mam wrażenie, że każdy rok wniósł coś nowego – innym człowiekiem byłam w pierwszej czy drugiej klasie liceum niż jestem dziś. No ale nadal pojawiają się momenty zwątpienia w siebie, chociaż staram się nad tym pracować, bo jednak dorosłość uczy innego spojrzenia.

Na myśl o tym nowym etapie życia...?

Mam nadzieję, że będzie ok., ale trochę się też obawiam. Sa-

ma nauka mnie nie przeraża, wiem, że będę musiała się uczyć i już – w liceum też przecież musimy ciężko pracować na wyniki. Bardziej myślę o ludziach, otoczeniu, środowisku, w jakim się znajdę. Zastanawiam się, czy sobie poradzę.

Łukasz Szostek

(wokalista w szkolnym zespole Buczące rysie, aktor Koła Żywego Słowa i przewodniczący Samorządu Szkolnego)

Jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką?

Kiedy miałem pięć lat, dostałem od rodziców keyboard. Chyba podpatrzyli, że sobie tańczę i śpiewam do radia czy telewizora... To musiało być zabawne... Jeszcze przed podstawówką mama zrobiła mi niespodziankę – w Dniu Dziecka w Szkole Muzycznej organizowane były przesłuchania, na które mnie zaprowadziła. Wtedy mój słuch muzyczny docenił nauczyciel tej szkoły, pan Stanisław Stańczak, który zresztą zajął się w kolejnych pięciu latach moim kształceniem – uczył mnie gry na keyboardzie. Po jakimś czasie okazało się, że to już za mało, chciałem spróbować czegoś nowego, zacząłem śpiewać i sam uczyć się gry na gitarze. **Szukaleś tego, w czym jesteś najlepszy?**

Można tak to ująć, a może – po prostu nie chciałem niczego przegapić.

A gdybyś miał ocenić, która

Ciebie najważniejsza?

Mój pierwszy występ z okazji Dnia Edukacji Narodowej, śpiewałem wtedy piosenkę Feela, ale w, hm, ciekawej wersji. Byłem trochę zestresowany – nowa szkoła, nauczyciele, kole-dzy, ale jakoś się udało.

Ogólnie sprawiasz jednak wrażenie osoby, przynajmniej na scenie, bardzo pewnej siebie.

Tak, wiele osób mi to mówi. Nie jestem taki, po prostu za mikrofonem dobrze się czuję i lubię to, co robię. A do różnorodnych reakcji publiczności – od sympatii po jej brak – już się przyzwyczailem. Kiedyś krytyka bardzo mnie bolała, dziś potrafię to jakoś zrationalizować, nabrałem dystansu – w końcu, fakt, nie każdy musi lubić mnie i mój głos. Ale przecież nikogo też nie zmuszam, by mnie słuchał.

Jaką rolę w pogłębianiu Twoich zainteresowań muzyką odegrała szkoła?

Na pewno zmotywowała mnie do zaangażowania się w różne dziedziny, do wypróbowania samego siebie. Jest ważna, bo daje możliwości. W liceum mogłem wypróbować różnych form działalności, zaangażować się w różne inicjatywy, poza tym obyłem się ze stresem i poznałem świetnych ludzi. już wcześniej Michał Brożyna.

Czuleś się popularny w szkole?

Na pewno – rozpoznawalny. W liceum przecież byłem jedy-

nym śpiewającym chłopakiem, poza tym – tak mi się wydaje – zrobiliśmy razem z innymi uczniami sporo fajnych rzeczy: apele, spektakle, występy. Ale ta „popularność” bywała męcząca, szczególnie gdy – o czym już mówiłem – oceniano mnie, niesprawiedliwie, jako zadufanego w sobie.

Jesteś maturzystą, niemal za chwilę – absolwentem. Cieszysz się na ten nowy etap życia?

Z jednej strony – jak najbardziej, bo czeka mnie coś nowego, nowe wyzwania, możliwości, ale z drugiej strony jest mi przykro, że to już koniec, bo było naprawdę fajnie. Trochę się też boję...

... czego?

Zmiany środowiska – że znowu będę musiał się przyzwyczać, zaadaptować, co czasami jest trudne. Zastanawiam się, czy będę – w tej niedalekiej przyszłości – mógł się dalej rozwijać, spełniać swoje marzenia, czy mój zapał nie minie, czy nie zostanie stłumiony. No i czy nie przestanę robić tego, co dziś jest dla mnie najważniejsze.

Tak już na zakończenie, żeby podtrzymać nastrój nostalgii – czego nauczył Cię pobyt w szkole średniej? Potrafisz już dziś to ocenić?

Przyszedłem do tej szkoły, bo ma tradycje, cieszy się dobrą opinią i daje poczucie bezpieczeństwa oraz akceptacji. Przynajmniej w moim przypadku te oczekiwania się spełniły, dlate-

go mam mnóstwo pozytywnych wspomnień, wrażeń. Na pewno ten trzyletni pobyt tutaj sporo mi dał, oprócz konkretnej wiedzy – większą pewność siebie. Nauczyłem się też, że należy polegać – na sobie, mieć zaufanie do własnych możliwości. Jestem bardziej zdecydowany i wierzę, że jeśli na czymś mi zależy – jestem w stanie to osiągnąć. Mniej rzeczy wydaje mi się niemożliwych. Zdobyłem wiedzę, przyjaciół, potwierdziłem swoje możliwości, jakoś ukierunkowałem przyszłość. To był dobry czas.

**Wszystkim absolwentom
życzymy powodzenia
i dziękujemy za rozmowę.**

Redakcja



Rewizyta Holendrów w naszej szkole

W dniach 03 – 10 IV miała miejsce rewizyta uczniów holenderskich w ramach wymiany naszej szkoły z holenderską szkołą Dollard College, znajdującą się w Winschoten. Jako jeden z uczestników zgodziłem się krótko zrelacjonować jej przebieg.

W niedzielę, tj. 03 IV, około godziny 22.00 zebraliśmy się, pełni napięcia, przed szkołą, oczekując naszych kolegów z Holandii. Fakt, iż po prawie półrocznej przerwie znów się zobaczymy, sprawiał, że byliśmy trochę zdenerwowani, nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać, a ponadto ciążyła nad nami perspektywa wzięcia na najbliższy tydzień pełnej odpowiedzialności za naszych partnerów – towarzyszył temu również strach przed tym, czy będą się dobrze czuć w naszych domach i czy sprostamy postawionym przed nami wymaganiom. Gdy bus, który miał ich przewieźć z Warszawy do Płońska, w końcu podjechał pod szkołę, napięcie sięgnęło zenitu, jednak kiedy zobaczyliśmy wszystkich po raz kolejny, negatywne emocje opadły i zostały zastąpione przez najwykłęjszą radość. Po ogólnej euforii, towarzyszącej przywitaniu, rozeszliśmy się do swoich domów.

W poniedziałek o godzinie 10.00 wyjechaliśmy do Żoch. Oprócz spędzania miło czasu na grillowaniu, graniu w koszykówkę, czy pływaniu rowerami

wodnymi i kajakami w ośrodku agroturystycznym „Stokrotka”, mieliśmy za zadanie zebrać informacje dotyczące owego miejsca, robić zdjęcia lub kręcić mini-filmy, aby wykorzystać wszystkie zebrane materiały w później przygotowywanych projektach, prezentowanych przed uczniami podczas apelu, który odbył się ostatniego dnia pobytu Holendrów w szkole, tj. w piątek 08 IV.

Wtorek spędziliśmy w Toruniu, początkowo zwiedzając Starówkę wraz z przewodnikiem – podziwiając Krzywą Wieżę, Wielki Spichlerz Barokowy, Dom Mikołaja Kopernika, czy Katedrę Św. Janów, a następnie piekąc pierniki w „Żywym Muzeum Piernika”. W środę i czwartek przygotowaliśmy nasze projekty, a w czwartkowe popołudnie pojechaliśmy do Warszawy, aby pokazać Holendrom naszą Starówkę, wieczorem udaliśmy się do kina – co było naprawdę zabawnym doświadczeniem, ponieważ film, który oglądaliśmy, był raczej mroczny i można powiedzieć, że momentami nawet straszny, a większość osób, jak się okazało, nie była przygotowana na tego typu doznania. Mój nos zdecydowanie ucierpiał, a ja dodatkowo nie chciałem być również po stronie tych, którzy w spokoju chcieli film obejrzeć – przypadkowych, szarych ludzi, siedzących parę rzędów niżej. Mała dygresja w tym miejscu –

„Rytuał” warty polecenia, moja szczerza rekomendacja.

Piątek był dniem ostatecznych przygotowań do występu i dopracowywania koncepcji, zawartych w projektach. W tym miejscu warto sprecyzować, czego dokładnie owe projekty dotyczyły – otóż mieliśmy przeprowadzić gruntowną modernizację odwiedzonego przez nas w poniedziałek ośrodka tak, by był on przystosowany zarówno do przyjmowania gości w okresie letnim, jak i zimowym, oraz aby oferował więcej możliwości rozrywki. Po szkole udaliśmy się do domu jednej z uczestniczek wymiany, która zorganizowała tzw. „wieczór filmowy”, gwarantujący od tygodnia wyczekiwany odpoczynek przed ekranem telewizora, na wygodnych pufach i kanapach. Sobotę spędziliśmy na ogólnym objaniu się bez celu, głównie w domu, żeby rodzice mogli spędzić więcej czasu z naszymi partnerami, ponieważ do tej pory było to trochę uniemożliwione, a w niedzielę musieliśmy się niestety pożegnać, co było bardzo przykrym przeżyciem, którego nikomu nie życzę.

Prawda jest taka – jest to co prawda moja subiektywna ocena i nie każdy musi się pod nią podpisać – że biorąc pod uwagę relacje z naszymi holenderskimi partnerami i generalnie wszystkimi zagranicznymi uczestnikami wymiany, w Pol-

Z życia szkoły

sce było o wiele lepiej niż w Holandii. Może dlatego, że poznaliśmy się wcześniej i tak zwane „pierwsze lody” zostały przełamane już w listopadzie (sprawiając, że nasze kontakty były swobodniejsze), a może w wyniku innych czynników, które mogły mieć na to swój wpływ, ale dla mnie osobiście liczył się tylko zaskakująco pozytywny efekt końcowy. Ciężko było, i w dalszym ciągu jest, pogodzić się ze świadomością, że to już koniec i prawdopodobnie nigdy więcej się nie zobaczymy z naszymi holenderskimi przyjaciółmi. Pozostaje jedynie nadzieja, że w dobie ogólnej modernizacji oraz Internetu kontakt się utrzyma. Z drugiej strony, świat naprawdę jest mały.

Polskimi uczestnikami tegorocznej wymiany byli: Ola Leszczyńska, Ola Krysiak, Ola Piotrowska, Ola Łuszczewska, Olga Sobocka, Ada Wołowicz, Marta Wołkowicz, Ola Romanowska, Ania Karpińska, Klaudia Milczarek, Łukasz Adamiak, Michał Kornatowski i Filip Zarzyński. A poniżej zamieszczam opinie kilkorga z nich, dotyczące rewizyty:

Ola Łuszczewska: Uważam, że rewizyta Holendrów była bardzo udana. Dzięki temu, że było nas tu mniej, łatwiej było nam się do siebie zbliżyć. Mieliśmy dużo czasu, który mogliśmy spędzić razem. Nie było właściwie momentów, w których byśmy się nudzili. Na koniec trudno było nam się rozstać. Mnie osobiście bardzo się

podobało, a moi partnerzy i reszta Holendrów na długo zostaną w mojej pamięci. Myślę nawet, że mimo gorszego zorganizowania czasu po szkole, w Polsce było ciekawiej niż w Holandii.

Olga Sobocka: Na rewizyte Holendrów czekałam bardzo długo i nie mogę uwierzyć, że już się skończyła. Szkoda, że trwała tak krótko, bo zaledwie tydzień, ale na szczęście nie zmarnowaliśmy ani jednego dnia. Oprócz obowiązkowych zajęć w szkole zdążyliśmy odwiedzić Toruń i Warszawę, a popołudnia spędzaliśmy bardzo różnie – między innymi byliśmy na kręglach oraz urządziliśmy mały maraton filmowy. Teraz, kiedy wszystko się skończyło, strasznie mi brakuje tych niezwykłych ludzi, a w domu jest dziwnie cicho i pusto. Chciałabym ich znowu zobaczyć, ale niestety prawda jest taka, że już nigdy nie spotkamy się w takim gronie. Z pewnością był to jeden z lepszych okresów mojego życia i nigdy go nie zapomnę.

Ola Krysiak: Podczas całej wymiany porozumiewaliśmy się oczywiście w języku angielskim, co tym razem było dla mnie łatwiejsze niż w Holandii, ponieważ przez 6 miesięcy od naszego pobytu w Winschoten utrzymywałam pisemny kontakt z naszymi partnerami, dzięki czemu stale ćwiczyłam język. Poza tym byłam u siebie, dzięki czemu czułam się dużo pewniej. W niedzielę wszyscy

pożegnaliśmy naszych gości na parkingu przy szkole. Pomimo iż nasza wspólna przygoda trwała zaledwie tydzień, zdążyliśmy się do siebie przywiązać do tego stopnia, że uściskom, łzom oraz ciepłym słowom nie było końca. Największy smutek towarzyszył mi, gdy ludzie, z którymi się zżyłam i spędziłam naprawdę krótki, ale bardzo sympatyczny tydzień, wsiadali do autobusu, machając i głośno krzycząc: „We love you Poland, we do!”. Mimo iż niektórzy z nich obiecali, że odwiedzą nas w następne wakacje, trudno było się z nimi rozstać, ponieważ doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że z niektórymi widzę się po raz ostatni. Ta wymiana zostanie w moich wspomnieniach do końca życia.

Łukasz Adamiak: Osobiście mam mieszane odczucia. Dobrze jest sprawdzić, na ile potrafimy się porozumieć w języku angielskim z obcokrajowcem, ale zauważalne różnice w mentalności i fakt, że trzeba było się opiekować obcym człowiekiem 24 godziny na dobę, były dla mnie męczące.

Michał Kornatowski



Konkurs Krasomówczy o Laur Ks. Sarbiewskiego

07 maja w szkole w Sarbiewie odbył się finał konkursu krasomówczego, w którym wzięło udział 8 uczniów naszej szkoły – zarówno gimnazjalistów, jak i licealistów. Ideą konkursu jest promować wzorce pięknej wymowy, oratorstwa. Uczniowie mieli dowolność w wyborze tematów – dlatego też postawili na różnorodność. Problematyka ich przemówień dotyczyła między innymi problemów młodzieży, roli Internetu czy wagi poezji. Poniżej prezentujemy część nagrodzonych przez jury przemówień, wyróżnień oraz tekstów wygłoszonych podczas konkursu.

I miejsce:

Eliza Kozłowska, 2w

Temat: Poezja i jej rola w życiu współczesnego człowieka

Poezja, czyli ogół utworów literackich pisanych wierszem. Oczywiście możemy w taki prosty, słownikowy sposób zdefiniować to słowo. Jednak myślę, że nie przykują to naszej głębszej uwagi. Myślimy – poezja... wtedy, szczególnie młodym ludziom, od razu nasuwają się nasi wieszczę narodowi, których, jak sądzę, wielu z nas zna z lekcji języka polskiego, a przecież czy poezji nie tworzy każdy z nas?

Uważam, że każdy człowiek jako odrębna istota kreuje przemyślenia na różnorodne tematy, chociażby życia, śmierci, istnienia. Jednak tylko niewielu uwiecznia swoje sen-

tencje. Właśnie tak, nie inaczej powstaje poezja. Młodzież uważa to za głupstwo, gdyż poezję zna często jedynie z trudnych, często niezrozumiałych wierszy podręcznikowych. Wówczas zniechęca się do jej poznawania. Wiadomą rzeczą jest, że poglądy współczesnego człowieka różnią się od postrzegania świata chociażby osiemnastowiecznego poety, dlatego szukajmy poezji na miarę naszych realiów, a co najważniejsze – sami ją twórzmy. Wielu ludzi mówi, że nie ma talentu, weny, ale zapewniam, że to tylko wymówki. Czy życie każdego z nas nie tworzy odrębnej poezji?

Czyż nie zgodzą się Państwo ze mną, że zamiast omawiania z młodzieżą podczas lekcji jednego, niezrozumiałego wiersza, choć raz powinno się jej pozwolić stworzyć coś własnego? Nie chodzi tu o długi, rymowany wiersz, ale o własny cytat, sentencję, która kieruje życiem młodych ludzi? Można znaleźć ogrom takich metod, ale do tego potrzeba chęci i zaangażowania.

Nie mówię o tym bez powodu, doskonale wiem, nad jakim tematem się pochylam. Moim zdaniem poezja jest niezmiernie ważną rzeczą w życiu każdego człowieka, ponieważ ukierunkowuje go na pewne istotne życiowe wartości, jak również pomaga budować własne postrzeganie świata i innych ludzi. Poezja nie myśli być

poważna, może bawić, poprawiać humor. Jeśli nie chcemy poznawać ukrytego sensu poezji ludzi, którzy już ją stworzyli, twórzmy ją sami, a zobaczymy jej wartość.

Poruszając tak obszerny temat, chcę na własnym przykładzie pokazać, że dzięki poznawaniu poezji i jej tworzeniu naprawdę można stać się lepszym, wrażliwszym na piękno i bardziej wartościowym człowiekiem. Mnie osobiście pisanie wierszy daje spokój i ukojenie. Jeden z nich chciałabym Państwu zaprezentować:

URATUJ MNIE

Otwierasz wrota,
widzisz przestrzeń i światło,
boisz się?

Ja też.

Jednak wchodzę, brnę, jestem już daleko,

Nagle trzask, łomot, wrota zamknęły się,

Jestem tu i brnę przed siebie, czuję się jak w gąszczu,

Nie czuję nóg, tak bolą, bo biegnę,

Widzę światło i brnę do niego,

Nie dojdę tam, nie wyjdę stąd.

Jestem tu na zawsze uwięziona.

Życie trzyma nas w swoich szponach, nie chce wypuścić

Daje nikłe nadzieje, jak ciemna przestrzeń, małe światło.

Z życia szkoły

Chciałam pokazać, że wcale nie trzeba być nierealnym, zakreconym artystą, który nosi buty nie do pary, by stworzyć coś swojego, ładnego. Być może mój wiersz nigdy nie spotka się z podziwem innych ludzi, ale – co ważniejsze – zmieni mnie. Kończąc swoje refleksje na jeden z moich ulubionych tematów, chciałabym Państwa zachęcić do tworzenia własnej, unikatowej, niepowtarzalnej poezji. Na pewno nikt z Państwa nie będzie tego żałował.



III miejsce:
Lucja Gołębiwska, 1g
Temat: Autorytet rodziny.
Czy nadal istnieje?

Źródłem wielu problemów młodzieży jest ich bardzo słaby kontakt z rodzicami. Młodzi ludzie często potrzebują pomocy, wsparcia i zrozumienia. Nie powinni dzielić się wszystkimi problemami z przyjaciółmi.

Bardzo ważne jest zaangażowanie ich opiekunów. Rodzice rozmawiają z dziećmi

średnio pół godziny dziennie. Jaki jest tego efekt? Coraz mniej o nich wiedzą a one mają przed nimi coraz więcej tajemnic. Dorośli, zamiast rozmawiać z dziećmi, raczej pytają o różne rzeczy i często nie są ciekawi odpowiedzi: rozkazują, nakazują, porządkują. Dzieci wcale nie czują się słuchane. Weźmy na przykład typowy dialog: mama pyta *no jak tam było w szkole synku?* A syn odpowiada *dobrze* i koniec rozmowy. No właśnie. Rodzice nie są ciekawi dziecka. Zajęci swoimi sprawami nie starają się dowiedzieć się, co oznacza to *dobrze* - to jest pozorna komunikacja a nie autentyczny dialog. Każde dziecko potrzebuje rodzica, który jest silny, przyjaźnie nastawiony, kochający, ale też wyznaczający granice, rodzica, który jest dla dziecka oparciem. Rodzic nie ma być kumplem czy kolegą albo przyjaciółką, tylko osobą, która jest silniejsza, mądrzejsza, decyzyjna.

Rodzice często w naturalny sposób nie potrafią zająć się swoją pociechą. Czasem pro-



ściej jest kupić nowy drobiazg. Rozmowa z dzieckiem to nie tylko sposób na poznanie jego i jego świata, ale również sposób na uporządkowanie jego wewnętrznego chaosu. Coraz więcej jest młodzieży, która zadaje mało pytań, ma zahamowaną naturalną ciekawość świata. Bardzo ważne jest, aby rodzic jako pierwszy wychwytywał zmiany w emocjach dziecka, zauważył, że jego dziecko – zwykle radosne – nagle jest smutne. Wtedy można zapytać: *Jesteś smutny czy mi się wydaje?* To dobre wyjście do rozmowy a dla dziecka informacja, że jego emocje są ważne. Syn czy córka nieraz zaskakują swoimi ważnymi przemyśleniami. Im bardziej rodzic będzie unikał trudnych tematów, tym łatwiej dziecko będzie upewniać się w przekonaniu, że z nim pewnych spraw się nie omawia, zacznie mieć coraz więcej tajemnic, a przecież najważniejsza jest uczciwość.

Rodzic musi być świadomy, że są tematy, jakie nie powinny być poruszane w rozmowie z nastolatkiem, dotyczą np. ich intymności czy emocjonalnych rozterek. Odpowiedzialność za relacje pomiędzy dzieckiem i rodzicem zawsze leży po stronie rodzica, jeżeli nie jest tego świadomy albo potrzebuje w tej kwestii pomocy, powinien skontaktować się z profesjonalistą w tej dziedzinie.

Julita Prządak, klasa 2w

Temat: Jak filmy wpływają na nasze życie?

Gdy powstały filmy, człowiek traktował je głównie jako źródło rozrywki oraz nowy sposób spędzenia wolnego czasu. Ludzie nie przywiązywali szczególnej wagi do ich treści oraz morału. Filmy nie poruszały tematów problematycznych dla ówczesnego świata. Dziś filmy zawierają treść skłaniającą do refleksji oraz posiadają konkretny przekaz.

Filmem tego typu jest „Sala samobójców”, prezentująca historię młodego, z pozoru szczęśliwego, chłopca z bogatej rodziny. Jednak pozory mylą, nastolatek jest samotny, bardzo wrażliwy i zagubiony, nie ma przyjaciół, a rodzice nie mają dla niego czasu. Dominik postanawia poszukać znajomości w Internecie. Wchodzi do wirtualnego świata nazwanego „salą samobójców”. Poznaje tam grupkę ludzi równie samotnych jak on – chłopca ciekawi w nich coś niesamowitego, czym jest chęć poznania śmierci. Chłopiec przez brak czasu rodziców, złe definiowanie wirtualnej przyjaźni oraz mnóstwo problemów popełnia samobójstwo.

Tego typu filmy ukazują problemy młodzieży, skłaniają do refleksji nad samym sobą oraz nad swoim życiem. Dzięki nim możemy dowiedzieć się, jakie cechy i wartości powinny być dla nas pierwszorzędnymi. Dzięki filmom czło-

wiek zauważa problemy, na które być może wcześniej nie zwracał uwagi oraz może uzyskać pomoc w ich rozwiązaniu. Uważam, że filmy są jednym z najlepszych środków przekazu, ponieważ ich morał dociera do wielu tysięcy a nawet milionów ludzi. Nawet najmłodsze dzieci z filmów animowanych mogą wyciągnąć przydatne w przyszłym życiu wnioski. Myślę, iż dzięki tego typu obrazom i ich przekazowi chociaż w małej części można zmienić świat na lepsze.

Klaudia Sarzalska, 2w

Temat: Problemy młodzieży

W XXI wieku młodzież boryka się z wieloma problemami. Przede wszystkim musi znaleźć dystans między życiem szkolnym, towarzyskim i rodzinnym. A przecież każde z nich niesie ze sobą kolejne kłopoty. Jakże? Zaczniemy od życia szkolnego. W ostatnim czasie do systemu edukacji wchodzi wiele zmian, które – wbrew temu, że przeprowadzane są, by było lepiej – wcale nie ułatwiają młodzieży nauki. Brakuje jej też czasu, gdyż każdy nauczyciel wiele wymaga odnośnie swojego przedmiotu, a przedmiotów szkolnych jest kilkanaście. Jak więc przeciętny nastolatek ma być idealnie przygotowany na każdą lekcję i mieć jednocześnie życie towarzyskie?

A to drugie jest niezwykle ważne w życiu młodego człowieka. Każdy pragnie być akceptowany, chce mieć wielu

znajomych, ale także prawdziwych przyjaciół. Często młodzież musi zabiegać o akceptację w oczach rówieśników, co często sprawia, że nie są sobą, udają kogoś innego. Mówi się, że w tych czasach prawdziwa przyjaźń nie istnieje. Czy to prawda? Nie umiem na to odpowiedzieć. Z pewnością trudno jest ją znaleźć, ponieważ przyjaźń opiera się na bezinteresowności, a ta niestety jest rzeczą rzadką. Często przyjaciel definiowany jest jako osoba, z którą można pójść na imprezę, trochę się powyżalać, spisać pracę domową, wyjść na dwór, czy po prostu porozmawiać i miło spędzić czas. Sens przyjaźni jest zagubiony, ponieważ ludzie są zagubieni. W tym zabieganym świecie brakuje czasu na zbudowanie mocnych więzi, co jest często powodem rozpadu wielu relacji.

A co z życiem rodzinnym? Zazwyczaj „rozmowa” z rodzicami ogranicza się wyłącznie do pytania: „Jak było w szkole?” lub tzw. wykładów na temat złych ocen bądź zachowania. Brak zainteresowania dziećmi pogarsza tylko ich problemy, ponieważ nikt im nie pomaga. A młodzież - wbrew temu, co sądzą o niej dorośli - przejmując się sprawami rodzinnymi. Kłótnie, rozwód, to wszystko bardzo negatywnie wpływa na psychikę młodego człowieka. Powoduje brak poczucia bezpieczeństwa we własnym domu, którego przecież każdy (nawet dorosły) człowiek potrzebuje.

Z życia szkoły

Poczucie bezpieczeństwa, miłość i jej brak – kolejny problem nastolatków. Pierwsza miłość przytrafia się najczęściej w tym młodym wieku i uważana jest za źródło największych problemów. Bardzo im zależy, by wszystko było idealnie, by byli z osobą, którą kochają, a ponieważ zależy im aż za bardzo, zwykle się to nie udaje. Brakuje im w tym przede wszystkim pewności siebie, kieruje nimi nieśmiałość, która, nawet jeżeli miłość jest odwzajemniona, nie pozwala na jej spełnienie.

Myślenie o problemach i próby ich rozwiązywania często zajmują młodzieży dużo czasu i powodują brak skupienia na nauce i innych ważnych rzeczach. Czasem nastolatek gubi się całkowicie i, nie mogąc znaleźć sposobu poradzenia sobie z problemem, wpada w depresję. Brak akceptacji rówieśników, nieodwzajemniona miłość, niezainteresowani rodzice, nadmiar nauki i brak czasu – choć dla dorosłych te problemy wydają się błahe, wcale nie tak łatwo sobie z nimi poradzić, szczególnie kiedy jest się osobą wrażliwą. Tak więc, gdy cały świat całkowicie się wali, jak można myśleć o czymkolwiek innym? Od młodych ludzi wszyscy wymagają – a oni chcą po prostu żyć.

Anna Sienkiewicz, klasa 2w
Temat: Problemy młodzieży

Żyjemy w XXI wieku, kiedy współczesna młodzież ma wiele problemów. Może

i mieszkamy w lepszych warunkach niż nasi przodkowie, korzystamy z urządzeń, które ułatwiają nam życie, lecz nadal nie potrafimy rozwiązać wielu spraw, które się nam przydarzają. A możecie mi wierzyć, że jest ich wiele. W przedstawieniu chociażby części z nich posłużę się filmem „Sala Samobójców”. Ten film opowiada o Dominiku, który na pozór nie ma żadnych problemów. Pochodzi z bogatej rodziny, chodzi do elitarnej szkoły, ma własnego szofera, dobre oceny, mnóstwo znajomych i pieniądze na cokolwiek zechce. Jednak z powodu pocałunku z chłopakiem, potem filmiku umieszczonego w Internecie traci grunt pod nogami. W tym czasie pisze do niego sala_samobojców, która chwilowo wydaje się ukojeniem w trudnej sytuacji. Jednak dopiero od momentu jej poznania, zaczynają się poważne problemy bohatera.

Jednym z kłopotów, który został poruszony w filmie, jest poczucie niezrozumienia ze strony innych osób. Rodzice bohatera nie potrafią z nim rozmawiać. Przez wiele dni nie zauważali prześladowania, jakie spotyka go ze strony szkolnych kolegów, tak samo nie zauważyli, że ich syn zamknął się w pokoju, pograżając się w wirtualnej rzeczywistości. Wielu młodych ludzi nie jest w dobrych kontaktach z rodzicami. Na ogół, gdy wracają do domu, rozmowa pomiędzy nimi wygląda mniej więcej tak: „Cześć, co tam w szkole? –

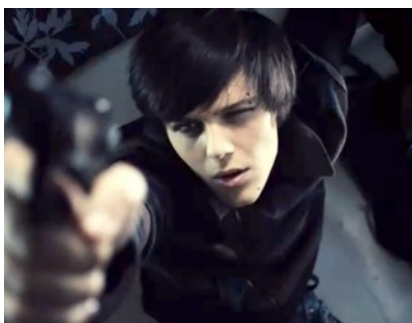
W porządku”. W tym miejscu rozmowa się kończy i każdy członek rodziny zaczyna zajmować się czymś innym. Nie da się w ten sposób poznać własnego dziecka, jego potrzeb, pragnień, marzeń! Ten motyw uczy, że każdy z nas powinien cały czas poznawać drugiego człowieka i z nim rozmawiać, ponieważ to gwarantuje nam dobre kontakty z innymi. Nie można zwracać uwagi tylko na siebie, lecz także na tych, którzy są wokół nas.

Problemem dotyczącym współczesnej młodzieży jest też brak perspektyw i pomysłu na własne życie. Dominik nie wie, czego chce, kim jest, do czego dąży i co jest dla niego ważne. Wszyscy oczekują od niego, że będzie rozwijał swoją karierę, on z kolei nie potrafi sprecyzować swojej przyszłości. Nigdy nie mógł rozwijać własnej osobowości w taki sposób, w jaki chciał, zawsze był pod stałą opieką i kontrolą innych – dlatego przenosi się do innego, lepszego w jego opinii świata, gdzie teoretycznie może wszystko, gdzie on gra pierwsze skrzypce i nie dręczy go szara rzeczywistość. Jednak jest to rozwiązanie, które nie daje mu ukojenia, lecz jeszcze bardziej pograża go w cierpieniu, co prowadzi do obsesji, szaleństwa. Wielu ludzi nie potrafi uświadomić sobie, czego chce. Nie widzi głębszego sensu w swoim życiu, ponieważ nie widzi drogi, którą mógłby podążać. Dlatego ważne jest poznawanie siebie i tego, co nas naprawdę intere-

Z życia szkoły

Suje, wyznaczenie swojego celu i dążenie do niego.

Przede wszystkim jednak w filmie opisana jest rola Internetu we współczesnym świecie. W Internecie Dominik zostaje upokorzony na popularnym serwisie społecznościowym. Ten moment pokazuje, że Internet żyje chwilą, może być okrutny, zniszczyć komuś życie. Dominik zaczyna żyć życiem zamkniętym w ramach sieci, awatar staje się jego jedyną twarzą, a rodzinę zastępują mu inni internauci. Wśród nich, swoich nowych przyjaciół, których nigdy właściwie nie widział, chłopakowi wydaje się, że jest szczęśliwy. Jednak z czasem oddala się od rzeczywistości na tyle, że już nie potrafi do niej wrócić.



Duża ilość młodych ludzi jest bardzo podatna na wpływ Internetu. Nie potrafią odróżnić rzeczywistości od wirtualu, każdy z tych światów przejmuje coś od drugiego. Jednak Internet ma coraz większy na nas wpływ. Obecnie chyba nikt nie wyobraża sobie życia bez niego, dzięki niemu możemy poznać nowych ludzi, odkryć swoje zainteresowania lub poszukać materiałów do szkoły. Jednak przy korzystaniu z jego usług, musimy pa-

miętać, że każdy nasz wpis, każda nasza wypowiedź zostawia ślad, którego często nie da się usunąć.

Pozostałe osoby biorące udział w konkursie:

Oliwia Bodek – wyróżnienie

Mateusz Ligocki – wyróżnienie

Przemysław Wadowski

Chcesz zmienić świat? Zaczynij od siebie

Co nas tak często zachwyca w krajach Zachodu? Stopień rozwoju gospodarczego? Kulturalnego? Z pewnością można by wymieniać bardzo wiele powodów naszej zazdrości. Myślę również, że wiele osób zgodzi się ze stwierdzeniem, że w krajach Europy Zachodniej jest wyraźnie... czystiej. Głównym tego powodem jest stosunek mieszkańców do środowiska naturalnego, jak również sprawna organizacja.

Problem ochrony środowiska jest obecnie często rozważany w każdej dziedzinie naszego życia. Mówimy o tym nie tylko na lekcjach w szkole; często słyszymy w mediach o różnego rodzaju ustawach i programach ekologicznych. Niestety, wielu z nas jednak nie dostrzega tego, jak łatwo można żyć w zgodzie z naturą – bez szkody dla nas, a nawet z wieloma zyskami zarówno dla na-

szego zdrowia, jak i generalnej wygody.

Rozważmy problem segregacji odpadów. Segregacja odpadów komunalnych (śmieci wytworzone np. w domach) to zbieranie odpadów do specjalnie oznakowanych pojemników, z podziałem na rodzaj materiałów (surowców), z jakiego zostały wyprodukowane. Jest jedną z metod ograniczenia ilości odpadów podlegających utylizacji (np. składowaniu) przez odzysk surowców nadających się do ponownego użytku lub przetworzenia i wykorzystania przy produkcji nowych materiałów (recykling). Zasadą działania recyklingu jest maksymalizacja ponownego wykorzystania tych samych materiałów, z uwzględnieniem minimalizacji nakładów na ich przetworzenie, przez co chronione są surowce naturalne, które służą do ich wytworzenia oraz surowce służące do ich późniejszego przetworzenia.

Badania prowadzone przez Duński Uniwersytet Techniczny wykazały, że w 83% przypadków recykling jest najefektywniejszą metodą pozbywania się odpadów z gospodarstw domowych.

Dodatkowo obok korzyści podatkowych, uzasadnienie dla recyklingu leży w tym, co ekonomiści nazywają efektami zewnętrznymi, nieocenionymi kosztami i korzyściami, które powstają dla jednostek nie związanych z prywatnymi transakcjami. Przykłady dotyczą: wzrastającego obciążenia powietrza i gazów cieplarnia-

Z życia szkoły

nych powstałych w wyniku spalania, zredukowanych niebezpiecznych odpadów wymywanych ze składowisk odpadów, zredukowanego zużycia energii, zredukowania odpadów i konsumpcji, które prowadzą do redukcji szkodliwej dla środowiska aktywności górnictwa.

Należy spełnić pewne wymagania, aby recycling stał się ekonomicznie możliwy i środowiskowo efektywny. Do nich należą adekwatne źródło recyklatów, system, który pozyskuje te recyklaty ze strumienia odpadów w pobliżu fabryk zdolnych do przetwarzania recyklatów i potencjalne zapotrzebowanie na produkty recyklingu. Te dwa wymagania są często nie brane pod uwagę, jednakże bez nich rynek przemysłowy produkcji wykorzystujący zebrane materiały i rynek konsumentów dla produktów wytwarzanych nie jest kompletny i staje się rzeczywiście tylko „zbieraniem”.

Reprezentując naszą szkołę w Młodzieżowej Radzie Powiatu, chciałabym zorganizować sprawny, przyjazny dla środowiska i przede wszystkim wygodny system segregacji odpadów w szkołach członkowskich, szczególnie tych w naszym mieście. Gdyby dostarczano dość dużą ilość odpadów zdolnych do ponownego użycia, przyniosłoby to wiele zysków, nie tylko dla środowiska. Wystarczy wrzucić papierek do odpowiedniego pojemnika, a prawdopodobnie uchroni się jedno drzewo od ścięcia,

ograniczy ilość energii potrzebnej do wyprodukowania kolejnego notesu, a łącznie z tym emisję spalin wytwarzanych podczas produkcji oraz uchroni nasze płuca przed wieloma chorobami spowodowanymi zawartością szkodliwych substancji w powietrzu.

Jak widać, jest to bardzo złożona reakcja łańcuchowa, której źródłem jesteśmy my. Dlatego też bądźmy bardziej świadomi tego, jak postępujemy z odpadami, nie wyrzucamy ich „gdzie popadnie”, zmieniamy w sobie złe nawyki a z pewnością szybko zauważymy ogromne zyski.

Wspólnie starajmy się „zmieniać świat” aby żyło się lepiej, zdrowiej i wygodniej.

Maja Leszczyńska



Nauka a wiek. Czy to ma znaczenie?

Jednym z najważniejszych wyznaczników, które kształtują nasz światopogląd i oczekiwania, jest niewątpliwie czas. Dzieli on nasze życie na różnego rodzaju okresy, podczas których odkrywamy, doznajemy i niewątpliwie dojrzewamy do kolejnych etapów naszego życia. Wówczas bardzo szybko zmieniamy swój pogląd na różnego rodzaju sprawy. Zmieniają się nasze upodobania, zainteresowania, pragniemy poznawać coraz to bardziej interesujący nas świat, nowe kultury, zajęcia, przedmioty. Z każdym dniem – choć niezauważalnie – kształtujemy swoją przyszłą emocjonalność i psychikę.

Stosunek uczniów do szkoły, nauki i nauczycieli w głównej mierze zależy od wieku. W miarę upływu lat w każdym z nas wzrasta i dojrzewa świadomość potrzeby edukacji, ale jednocześnie potrafimy podchodzić do nauki z pewnym dystansem. Oczywiście jest, że nasze podejście do poszerzania wiedzy różniło się w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum. Z perspektywy czasu można zauważyć, że wówczas nasze zachowanie było wręcz zabawne.

Rola nauczyciela w życiu każdego ucznia odgrywa ważną rolę. Wiele zależy jednak od stosunku nauczyciela do klasy i przedmiotu. Dawniej wymagający, surowi nauczyciele byli dla nas postrachem,

natomiast dzisiaj potrafimy już sobie z nimi poradzić, a nawet zaprzyjaźnić.

Wielu dojrzałych, pracujących już dziś ludzi stale trzyma się tezy, iż najlepsze lata ich życia, to lata szkolne. I choć teraz wielu z nas ma zupełnie odmienne zdanie, myślę, że czas, będący źródłem wszelkich przemian, i tu zmodyfikuje nasz dzisiejszy stosunek do placówki, zwanej szkołą. A skoro już mowa o zamiarach...

Ten problem bardzo nas nurtował, ponieważ tak naprawdę każdy patrzy na naukę zupełnie inaczej i chociaż nie zauważamy tego na co dzień, to gdyby się głębiej zastanowić... Zebrałyśmy się we trzy, postanowiłyśmy porozmawiać o tym z uczniami, zadawałyśmy im różne pytania związane z nauką, edukacją w tej szkole. Prawie wszyscy byli bardzo zaskoczeni, jedni nie chcieli odpowiadać na pytania, a inni reagowali śmiechem lub dziwnym spojrzeniem. Jedynie niewielką grupę osób zaciekał ten temat i zgodzili się z nami porozmawiać, a oto, co udało nam się zdobyć.

Na samym początku podeszłyśmy do uczennic z klas gimnazjalnych, które bardzo wyróżniają się dzięki niebieskim mundurkom. Była to przerwa, więc spotkałyśmy je na naszym jakże wspaniałym i bardzo oryginalnym murku. Gdy podeszłyśmy, były trochę

przestraszone, ale w końcu zdecydowały się opowiedzieć nam o swoim podejściu do szkoły i nauki. Było przy tym wiele śmiechu, ale dowiedziałyśmy się też wielu ciekawych rzeczy, doszło też do tego, że przekrzykiwały się nawzajem.

Jedyne, co pamiętam z mojego pierwszego dnia w szkole, to ogromny stres i wielkie wątpliwości związane z tym, czy dam radę. Wiedziałam, że najgorsze są początki, ale różnica, jaka była pomiędzy świeżo ukończoną szkołą podstawową a gimnazjum, była naprawdę przerażająca. Przedstawienie się na nowy tryb nauki i całego harmonogramu, jaki musiałam sobie narzucić, nie było łatwe – powiedziała jedna z pierwszoklasistek – Na początku – kiedy zaczęłam naukę w nowym miejscu – bardzo się stresowałam, ponieważ wiedziałam, że jest to prestiżowa szkoła. Szybko jednak, przestałam się i weszłam na zupełnie inne tory. Teraz mam zupełnie inne metody nauki i trochę inaczej na nią patrzę. Cieszę się, kiedy widzę, jak szybko zmieniłam się pod wpływem tej szkoły – wydoślałam i stałam się poważniejsza. Zauważyłam, że jesteśmy traktowani jako starsi ludzie – porównywani do liceum. W podstawówce nauczyciele obchodzili się z nami jak z dziećmi. W gimnazjum więcej się od nas wymaga – nie ma już czasu na zabawę i trzeba się wziąć do solidnej pracy.

Z życia szkoły

Uważam, że wiedza jest owocem naszej pracy i zaangażowania w to, co robimy, a zważywszy iż jest ona moim jedynym obowiązkiem, bardzo zależy mi na dalszym kształceniu i edukacji. Aktualnie, bardziej niż na ocenach zależy mi na pozyskiwanej wiedzy, gdyż szkoła to przede wszystkim miejsce zdobywania umiejętności, które przydadzą mi się w przyszłości. Jeżeli chodzi o dobre oceny, to dają mi one poczucie spełnienia i szczęścia. Lubię napawać się widokiem biało-czerwonego paska na moim świadectwie – jestem dumna z siebie i swoich osiągnięć – mówi Iga, pierwszoklasistka.

Zdecydowanie zależy mi na zdobywanej wiedzy i nie rozumie, dlaczego nauczyciele zazwyczaj biorą pod uwagę tylko oceny. Każdy ma swoje lepsze i gorsze dni, a do tego dochodzi zawsze ogromny stres, jaki towarzyszy nam przy odpowiedziach ustnych. Poza tym uważam, że poza nauką w życiu powinien znaleźć się też czas na inne rzeczy takie jak odpoczynek, relaks czy sport.

Myślę, że nauka odgrywa ważną rolę w naszym życiu, aczkolwiek nie sądzę, aby wszystkie przedmioty, jakich się uczę, były mi potrzebne w przyszłości. Osobiście preferuję przedmioty ściśle i uważam, że tylko matematyka przyda mi się w życiu – twierdzi Iga.

Chciałabym związać przyszłość z jakimiś humanistycznymi przedmiotami, bo z matematyki nie jestem za dobrą, a zresztą matematyka jest

bardzo nudna, nie wiem, co w niej jest fajnego, zero fantazji! Myślałam o języku rosyjskim lub polskim, choć dokładnie nie jestem w stanie wskazać konkretnego kierunku – mówi z kolei Monika. W tym momencie musiałyśmy przerwać nasze pytania, ponieważ dziewczyny zaczęły się klócić czy polski, czy matematyka jest bardziej interesująca i ciekawa, jednak wreszcie (na szczęście) doszły do porozumienia, iż o gustach się nie dyskutuje.

Trudno mi się na cokolwiek zdecydować, chociażby ze względu na to, że nie jestem najlepsza z przedmiotów ścisłych i swoją przyszłość wiąże raczej z kierunkami humanistycznymi. Niestety, w tych okolicznościach wybór jakiegokolwiek studiów jest bardzo problematyczny i pozostaje mi niewielka ilość opcji do wyboru – dodaje Marta.

*Rozpoczął się temat, na który dziewczyny miały mnóstwo do powiedzenia. *Moje zainteresowania? Tenis, podróżowanie, czasem coś piszę... W szkołę mogę doskonalić tylko niektóre z moich licznych zainteresowań. Znajomości i przyjaźnie można oczywiście rozwijać – podczas przerw. Ale i tak bardzo często trzeba spotykać się po szkole, aby wyczerpać wszystkie możliwe tematy do rozmów. Akurat była przerwa, która jest na to dobrym czasem, więc zaczęłyśmy rozmawiać, zupełnie zapominając o naszym reportażu, ale udało nam się uzyskać od dziewczyn jeszcze jedną odpowiedź.**

Myślę, że szkoła daje mi nie tylko wiedzę, ale także pozwala na rozwijanie moich zainteresowań i wieloletnich przyjaźni. Dzięki niej poznaję wielu wspaniałych ludzi i jestem w stanie rozwijać się pod każdym możliwym względem! To jest bardzo słuszne sprostowanie sentencji i myślę, że każdy powinien kierować się nim w naszym jakże długim szkolnym życiu.

Następnego dnia czekało nas jeszcze większe wyzwanie – rozmowa z licealistami, aczkolwiek zważając na to, że jesteśmy – wbrew pozorom – bardzo nieśmiałe, nie przyszło nam to łatwo, a nie chciałyśmy rozmawiać z osobami, które znamy osobiście, ponieważ nie byłoby to żadne wyzwanie. Ale cóż, ciekawość jak zwykle przemogła wszelkie słabości – jednak nie ryzykowałyśmy i podeszłyśmy do samotnie stojącego przystojnego starszego kolegi. Najpierw spytał, czy naprawdę chcemy przeprowadzić z nim wywiad i czy to nie jest jakiś kawał. Szybko jednak zgodził się odpowiedzieć na pytania.

Teraz się już nie przejmuję, ale w pierwszym półroczu nawet nie wiem, kiedy mało co nie zawałam paru przedmiotów i musiałem dużo nadrobić, żeby to wyprostować. Aktualnie daję sobie radę ze sprawdzianami, ale na początku, po skończeniu gimnazjum, dostając się do liceum, myślałem, że złapałem pana Boga za nogi i teraz już będzie tylko z górki. Jednak szybko zostałem spro-

Z życia szkoły

wadzony do parteru i wiedziałem, że wszystko zaczyna się od początku. Nauka wpływa na moje życie, ale za bardzo nie oddziałuje na codzienność, jednak jest dla mnie ważna. Najbardziej zależy mi na pewno na zdobytej wiedzy, ponieważ będę mógł ją wykorzystać w przyszłości, aczkolwiek walka o oceny pozwala zdobywać wiedzę. Nie chciałbym nic zmieniać, ponieważ zrobiłem, co było w mojej mocy, żeby się dostać do tej szkoły i jestem z siebie dumny. Teraz już wiem, że każda zmiana placówki powinna opierać się na maksymalnym oddaniu nauce, żeby na początku wypracować sobie pewną swobodę, która potem pozwoli mi spokojnie podejść do edukacji i życia szkolnego, nie stresując się ocenami. Chodziłem do zupełnie innego gimnazjum, które rządziło się dość odrębnymi prawami. Na pewno w gimnazjum miałem mniej nauki niż teraz, mój stosunek do nauki był zupełnie inny. Starałem się uzyskać jak najlepsze wyniki ze wszystkich przedmiotów, a teraz uczę się w większości tych, które będą mi potrzebne w przyszłości i które po prostu mnie interesują. Zawsze pragnąłem uczęszczać do tego liceum, wiedziałem, że poziom nauki pozwoli mi łatwiej dostać się na studia, a jednocześnie znałem tę szkołę z opowiadań rodziców, którzy poza nauką przeżyli tu wiele wspaniałych chwil. Nie mam jeszcze planów na przyszłość, ale z pewnością chcę zdać maturę, dostać się na studia i zostać milionerem.

Następnie postanowiłyśmy stawić czoło wyzwaniu i stanąć oko w oko z maturzystą, by uchylić rąbka tajemnicy. Opowiedział nam, jak przebrnął przez te sześć lat spędzonych w naszej szkole: Jak każdy przykładowy trzecioklasista dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że czas zacząć się uczyć. Osobiście kompletnie nie przejmuję się żadnymi egzaminami. Najlepiej do tego tematu jest podejść na luzie. Ja z nauką stanowimy jedność. Jesteśmy trochę tak jak ying i yang. Uzupełniamy się wzajemnie i dobrze nam razem. Sama nauka nijak nie wpływa na moje życie – rzadko się zdarza, że bym wiedzę wyniesioną ze szkoły mógł zastosować do rozwiązania jakiegoś konkretnego problemu z życia codziennego. Jak widać tak musi być. Dla mnie oceny nie mają żadnego znaczenia. Zdarza się, czego doświadczyłem osobiście, że nauczyciele są nieobiektywni w ocenianiu. Wracając do mojej edukacji w gimnazjum, to uważam, że zawsze byłem grubą rybą w szkole. Z perspektywy czasu mogę poświadczyć, że z roku na rok przybywa coraz więcej materiału i jest ciężiej. Jednak fakt, że uczyli mnie częściej ci sami nauczyciele, pozwolił mi lepiej zaaklimatyzować się w murach pięknej, nowej, sienkiewiczowskiej szkoły. Jestem dumny, że mogę być choćby małym trybikiem w tej olbrzymiej maszynie, jaką jest liceum im. Henryka Sienkiewicza. Kiedyś z dumą przyprowadzę tu swoje dzieci i opowiem im tę historię ze wzruszeniem.

My także uważamy, że przykładowy maturzysta pozostał w tej szkole wiele wspomnień.

Wiem, że wiedza, jaką wyniosłem z liceum, na pewno po pewnym czasie przyniesie mi korzyści i pozwoli mi spełnić swoje marzenia. A może kiedyś powrócę do tej szkoły jako profesor i będę osobiście mógł zarazić przyszłe pokolenia chęcią zdobywania wiedzy? Z pewnością, gdy na starość usiądę sobie na bujanym fotelu, z nogami wyciągniętymi w stronę kominka, pomyślę o latach spędzonych w tej szkole. Będę wspominał miłą atmosferę, nauczycieli, którzy pozwolili mi się rozwijać i dążyć do spełnienia marzeń. Wspaniałych kolegów i koleżanki oraz cały personel szkoły. Co do zmian, to z pewnością pozostanie żal, iż nie zdążyłem przetestować nowo budowanej hali. Za moich czasów, a było to już kilka dobrych lat temu, mieliśmy do dyspozycji jedynie małą salę gimnastyczną, co z pewnością było pewnego rodzaju utrudnieniem. Jednak są to jedynie szczegóły. Oprócz wiedzy, z tej szkoły na pewno wyniosłem jeszcze wiele wspaniałych wspomnień. Nie ukrywam, że znajomości zawarte za czasów szkolnych przetrwały i z pewnością przetrwają wiele lat. Oczywiście nie chciałbym zmieniać miejsca swojej obecnej edukacji, ale nie mam na to wpływu. Nie udało mi się nie zdać w tym roku, więc czas udać się na studia. Na szczęście ukończenie tej szkoły daje mi możliwości. Jeśli

chodzi o przyszłość, to podejrzewam, że moje plany niczym nie różnią się od planów reszty moich rówieśników. Oczywiście będę starał się dążyć do przejęcia władzy nad światem i... [cenzura]. Żartobliwych odpowiedzi udzielił nam równie zabawny maturzysta.

Po rozmowie z uczniami w różnym wieku, możemy stwierdzić, że inaczej postrzegają oni szkołę, aczkolwiek konkretne doświadczenia owocują dopiero po całkowitym zaaklimatyzowaniu się w nowym otoczeniu. Na początku zawsze pojawia się stres związany ze zmianami, jakie zachodzą na danym etapie życia, nawet maturzysta, który – jak twierdzi – jest „grubą rybą” w szkole, będzie małym pionkiem na studiach i wszystko zacznie od nowa. Historia jak zwykle zatoczy koło.

Oliwia Bodek
Ewa Oliszewska
Karina Stawiarska

Dzieciństwo. Ach, to były czasy!

„Jak ty urosłaś/urośłeś!” – to słowa, które na pewno każdy słyszał, gdy był, młodszy z ust kogoś ze swojej rodziny. Właśnie. Rośniemy, dorastamy,

zmienia się nasze zachowanie i wygląd zewnętrzny. Liceum to taki okres, kiedy przestajemy być dziećmi, a stajemy się dojrzałą i odpowiedzialną młodzieżą (zdarzają się oczywiście wyjątki, ale jak głosi znane powiedzenie – one tylko potwierdzają regułę). Zaciekało mnie, jak uczniowie naszego liceum spędzali czas wolny, gdy byli młodszy... Postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat.

Jedna z uczennic pierwszej liceum wspomina:

„Jako dziecko miałam zawsze wiele koleżanek i kolegów, a czas upływał nam na podwórku. Bawiliśmy się „w krowę” i „w chowanego”. Często też graliśmy w karty na kocu przed blokiem, w którym mieszkam. Zimą, gdy pogoda była sprzyjająca, zjeżdżaliśmy na sankach (lub bez nich) z pobliskiej góry. Najbardziej jednak pamiętam jak w wakacje kilka lat temu moi bracia wraz z kolegami wpadli na genialny w ich mniemaniu pomysł – owinęli składak papierem toaletowym, po czym wsiedli na niego we trójkę i wraz z eskortą innych rowerów, już nieudekorowanych, objechali całe miasto. Niestety, po powrocie do domu rower całkowicie się załamał. Dosłownie.”

„U mnie z kolei, popularna była gra w piłkę nożną” – mówi tegoroczny maturzysta – „Latem to wiadomo – wszyscy grali, ale zimowe mecze to była wersja dla zaawansowanych. Żeby nie było zbyt łatwo, po śniegu graliśmy używając nie

normalnej piłki, a butelki wypełnionej wodą. Zdarzało się nieraz, że zostawialiśmy butelkę na dworze przez całą noc. W efekcie woda pod wpływem niskiej temperatury zmieniała stan skupienia. Kiedyś mój kolega doznał przez to poważnej kontuzji nogi, ponieważ kopnął z całej siły ową butelkę z lodem. Poza piłką nożną, bawiliśmy się jeszcze „w chowanego”. Co ciekawe, w dzieciństwie moim ulubionym gatunkiem muzyki był heavy-metal. Sympatię do niego przejąłem od moich starszych kuzynów, którzy często go przy mnie słuchali.”

„Ja prawie cały swój wolny czas spędzałam na świeżym powietrzu” – uzupełnia uczennica drugiej liceum - „Razem z koleżankami grałyśmy w gumę i skakałyśmy na skakance. Często też bawiłyśmy się w „ciuciubabkę”. Niektóre dziewczynki miały do mnie spory dystans, ponieważ miałam bardzo krótkie włosy i przypominałam chłopaka. Jeśli przebywałam w domu, oglądałam bajki. Moimi ulubionymi były „Smerfy” i „Czarodziejka z księżycą”. Muszę przyznać, że chętnie wróciłabym do tamtych lat. Wydają mi się przyjemne i łatwe, gdy patrzę na nie z perspektywy czasu.”

„W wakacje zawsze byłam budzona przez moje koleżanki. Kiedy chciały, żebym wyszła, pod oknem krzyczały głośno moje imię. Lubiłam spędzać z nimi czas. Wspólnie wymienialiśmy się kolorowymi karteczkami, bawiliśmy się

Felietony

w dom, w szkołę, w sklep, skakałyśmy na skakance i jeździłyśmy na rolkach. Zbierałam karty z chipicao i kapsle z chipsów. Miałam sporo lalek barbie i akcesoriów. Wtedy modne były czarodziejki W.I.T.C.H. Firmy produkowały mnóstwo gadżetów z nimi związanych: czasopisma, długopisy, ołówki, zeszyty, notesy, a nawet książki” - mówi ostatnia zapytana uczennica pierwszej klasy LO.

Skonfrontujmy to teraz z wypowiedziami dzieci w wieku 8-12 lat. Na moje pytanie o to, w co się najczęściej bawią, chłopcy odpowiadali, że zimą ich jedynym zajęciem jest gra na komputerze. Ich ulubione gry to Counter Strike, Metin, Tibia, Fifa itp, czyli głównie takie gry, w których rywalizują na tym samym serwerze i często podczas grania rozmawiają ze sobą na Skype. W wolnym czasie oglądają telewizję, chociaż większość przyznała, że bardzo rzadko, ze względu na niezbyt ciekawe programy telewizyjne. Zapytani o sporty zimowe, niektórzy odpowiadali, że potrafią jeździć na łyżwach lub na nartach, ponieważ często wyjeżdżali z rodzicami w góry na krótki wypoczynek. W mieście, w mroźne dni ze względu na złe warunki atmosferyczne nie uprawiają żadnego sportu, wyjątek stanowi basen, z którego można swobodnie korzystać przez cały rok. Latem grają w piłkę nożną, jeżdżą na rowerach lub bawią się na drewnianych placach zabaw. Każdy z nich ma telefon komórkowy, więc z ko-

munikacją nie mają żadnych problemów. Cześć z nich regularnie uprawia sport: pływają, skaczą w dal, grają w tenisa stołowego lub biegają.

Dziewczynki są całkowicie zafascynowane Hannah Montaną. Większość z nich ma jakąś rzecz z logo tej gwiazdy, na przykład plecak, piórnik, długopis. Regularnie oglądają serial z jej udziałem. Mają kilka lalek Barbie, często czytają kolorowe magazyny lub książki opowiadające o postaciach fantastycznych, na przykład wampirach. Chętnie jeżdżą na rowery, na rolkach, bawią się na placach zabaw. Każda przyznała, że ma w domu komputer ze stałym łączem internetowym i może swobodnie z niego korzystać.

Warto zastanowić się, co się zmieniło, a co pozostało. Na pewno telefony komórkowe i komputery ułatwiają komunikację, a ich użytkowanie pochłania co najmniej pięćdziesiąt procent wolnego czasu. Dzieci jednak cały czas chętnie uprawiają sporty. Mają do tego dobre warunki, ponieważ w ostatnich latach powstało wiele boisk, a sprzęt został wymieniony na nowocześniejszy. Zwyczaj fascynowania jakąś gwiazdą, bajką, postacią z filmu pozostał. Czas upływa, idole się zmieniają, ale miłość do nich pozostaje taka sama, a firmy z roku na rok produkują coraz więcej gadżetów.

Cóż, nam pozostaje tylko pozazdrościć młodszemu kolegom i koleżankom i wrócić

do naszej szkolnej rzeczywistości ;).

Maria Polska

O przyjaźni

Przyjaźń – to takie zabawne słowo, bo przecież proste, wszystkim znajome i wcale nieskomplikowane; choć tak naprawdę czym ono właściwie jest? Uczuciem? Marzeniem? Sposobem na przeżycie nudnych trzech lat liceum czy może czymś twardszym niż marmurowe pomniki Horacego?

To zastanawiające, bo przecież daną „jedną duszę w dwóch ciałach” można dostrzec w miłości... niby wszystkim znane dwa terminy które podobno zmieniły świat, udoskonaliły wszystkie systemy i razem z tolerancją, wiarą, nadzieją i ufnością stoją na czele najważniejszych w naszym nietypowym, choć tak strasznie zwyczajnym życiu. Najfajniejsze w tym wszystkim jest to, że szukając odpowiedzi w słowniku języka polskiego, przeczytamy następującą definicję: „przyjaźń to bliskie stosunki z kimś oparte na wzajemnej życzliwości, szczerości i zaufaniu.” Ok., więc mamy definicję i jesteśmy z siebie dumni, ale pomyśmy i popatrzmy na to troszkę z innej strony. Życzliwość jest, szczerść jest, zaufanie jest i co nam powstaje? Miłość? Tylko teraz najatrakcyjniejsza cześć.... Po jaką chole-

re? Przecież i tak znana z naszych wszystkich opowieści albo będzie platoniczna, albo jednostronna, albo niespełniona, albo zakończona czymś, co zwykliśmy nazywać tragedią niczym tsunami w Japonii... i tak w sumie kończymy przed idiotyczną komedią romantyczną, która nam nic nie daje, z pudełkiem lodów śmietankowych, bo czekoladowe wyszły z mody i w poczuciu, że to był ten ostatni raz. Co nas jednak skłania do wyłączenia smętnych piosenek (tu mnie może niektórzy znienawidzą) Timberlake'a i nieodpowiedniej ochocie spotkania kogoś idealnego... zaczynamy więc poszukiwania i tak po blisko trzech miesiącach jesteśmy zdani na siebie, po raz kolejny przed lustrem, załamani, z oczami zapuchniętymi od płaczu. W tym momencie jest czas na naszych super bohaterów, przyjaciół, którzy wyciągają nas z bólu i z pomocą nikomu nieznaną siłą podają rękę, która pozwala powoli wydostać się z dołka. Tylko co się wtedy dzieje? Już w praktycznie ostatnim etapie naszego apogeum szczęścia postanawiają uciąć dłoń i odpuścić. Człowiek rodzi się samotny, samotnie umiera, więc może tę nieidealną środkową część też powinna wypełniać samotność? Przecież to piękne wstawać samotnie, robić sobie na śniadanie, to, na co ma się ochotę, nie czekać na łazienkę i nie spieszyć się w niej, bo ktoś jeszcze musi zdążyć i czuć się swobodnie, bo w końcu jest się panem samego siebie... i właśnie wtedy człowiek kupu-

je sobie psa, kota, chomika, rzadziej złotą rybkę. Tylko po raz kolejny: po co?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie, nie potrafię powiedzieć, co jest lepsze – samotność czy życie z kimś, kogo się kocha, uwielbia, kogo jedno spojrzenia wywołuje uśmiech na twarzy, ciepło w sercu i motyle w brzuchu.

Lecz nie o tym chciałam mówić... Chciałam życzyć Wam udanych wakacji, prawdziwych przyjaźni, niewymuszonych miłości i oczywiście dobrej zabawy, a maturzystom szczęścia i powodzenia!). Do zobaczenia we wrześniu.

Aleksandra Romanowska

Rozmowa Mi- strza Polikarpa z Miłością

Siedział w swoim fotelu tak jak setki tysięcy razy wcześniej. Ta sama poza, ułożenie ciała i wyraz twarzy. Czekał. Było widać to napięcie malujące się praktycznie na całej jego powierzchni. Czekał na coś lub na kogoś, jednocześnie smucąc się, że ten ktoś się spóźnia. Chciał zobaczyć, która godzina, ale spojrzał tylko na kawałek swojej skóry. Już dawno zgubił swój zegarek – prezent od mamy na rozpoczęcie roku szkolnego. Odruch jednak pozostał, zresztą nie tylko on...

Przyszła. Słyszał jej ciche kroki tłumione przez ogrom myśli kotłujących mu się w głowie. Usiadła na podłodze, opierając plecy o szafę, która z jej perspektywy wydawała się szczytem tego świata. Tylko szczytem. I niczym więcej. Od zawsze, odkąd tylko mógł wyczuć choćby jej cień, pachniała dla niego bzem i agrestem. Co z tego, że to nie był ten zapach. A może był? Skąd mógł to wiedzieć. Ale tak go nazwał i już. W sumie tylko nazwa mu teraz pozostała...

- Kim Ty jesteś? Po co przyszłaś? I dlaczego akurat teraz?

- Nie wiesz kim jestem? Masz rację. Nie... Raczej masz prawo. Nie wiedzieć. Kiedyś byliśmy dobrymi kumplami. Teraz udajesz, że mnie nie znasz. Ach... Dlaczego w ogóle wmawiasz sobie, że mnie nie ma... ? Dlaczego sam siebie oszukujesz, nie chcąc przyjąć prawdy...

- Odpowiedz najpierw na moje pytania. Wcale Cię tu nie zapraszałem.

- Nie. To Ty sam musisz sobie na nie odpowiedzieć.

- A może chociaż spróbujesz mi pomóc? W końcu wiesz o mnie wszystko. A ja o Tobie nic. W ogóle Cię nie znam...

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Spokoju. Nie chcę Cię. Nigdy nie byłaś prawdziwym przyjacielem. Tacy nie opuszczają Cię, gdy nadchodzą gorsze dni. Trwają wiernie przy Tobie w czasie burzy i deszczu... A Ty po prostu odeszłaś... Bez słowa, bez jakiegokolwiek wiadomości. Nigdy nie myślałem,

Że to zrobisz...

- Przepraszam. To nie byłam ja. Musiałeś sobie mnie wymyślić. I zwodzić się cały czas, że odnalazłeś to, czego szuka każdy z ludzi. Dziś widzisz mnie po raz pierwszy. Widzisz jak jestem podobna do tego wszystkiego, co widziałeś wcześniej? Nie przychodzę, żeby Cię ranić czy sprawiać Ci ból. Wiem dobrze, o kim myślisz nawet teraz, w tym momencie, patrząc na mnie. Wiem, kogo wyglądasz całymi dniami przez okno...

- Poczekaj. Chyba nie chcesz powiedzieć mi, że...

- A jeśli chcę?

- To... To nie może tak być... Nie tak...

- Inaczej?

- Tak. Nie wiem jak... Ale inaczej...

- Musisz uwierzyć, że możesz dokonać nawet tego, co wydaje Ci się teraz niemożliwe. Nie obiecuję Ci, że to się stanie dziś, jutro, nawet za rok czy dwa. Musisz czekać... I wierzyć. Że kiedyś to, czego pragniesz, się spełni.

- Przecież ona ma już...

- To nie ma znaczenia. Miesiące z nim są niczym w porównaniu z latami z Tobą. Tylko musisz w to uwierzyć. Proszę Cię...

- A jeśli nie chcę?

- Wtedy być może już nigdy mnie nie zobaczysz.

- Przez te wszystkie lata myślałem, że jesteś obok, tak blisko. Że to z Twoim imieniem na ustach zasypiam i budzę się każdego dnia. Czemu wtedy nie przyszłaś i nie powiedziałaś mi prawdy? Dlaczego pozwoli-

łaś, żebym tak bardzo wierzył w coś, co było tylko Twoim złudzeniem...?

- Nie byłbyś w stanie teraz mnie zobaczyć.

- Kim jesteś?

- Twoim Pragnieniem.

- Dlaczego właśnie ja... A nie ktoś inny...?

- Kiedyś sam się tego dowiesz i to bez mojej podpowiedzi. Pewne rzeczy mają to do siebie, że z biegiem czasu, tak z dnia na dzień, stają się oczywiste bez żadnego zastanawiania się nad nimi.

- Skoro nie możesz mi odpowiedzieć, to czy w ogóle jest ktoś w stanie to uczynić?

- Ona jest Twoją odpowiedzią.

- Czy Ją też odwiedzisz?

- Tak. Ale jeszcze nie teraz.

- Idź już. Późno się robi...

- A zatem żegnaj... Do zobaczenia. Jeszcze kiedyś się spotkamy...

I wyszła, przepelniając powietrze zapachem bzu i agrestu. Zapachem tylko z nazwy. Siedział w takiej samej pozycji jak setki tysięcy razy przedtem. I nie mógł uwierzyć. Nie chciał uwierzyć w to, co nadal wydawało mu się czymś w rodzaju narkotycznej wizji. I nie nazwał jej. Nie odkrył jej prawdziwego imienia. Bał się. Bał się tego, że jeśli nada jej imię, ona znów do niego powróci...

Kamil Fijalski

Narkotyki vs. dragi

Ludzie są dziwni. Istnieje na to mnóstwo dowodów. Od wojen, dyskryminacji rasowych i religijnych, muzyki Piotra Rubika do obecności młodszego rodzeństwa w domu, słuchającego namiętnie Hanny Montany, 24/h. Z bardziej poważnych rzeczy – dziwny jest stosunek ludzkości do narkotyków. W teorii każdy wie, że to „be” – z praktyką już różnie.

Ten artykuł nie ma na celu roztrząsania tego, co jest narkotykiem, czemu ktoś bierze, bla bla bla. Zamiast tego lepiej się przyjrzeć dwóm dziedzinom sztuki, które pokazują nasze dwójmyślenie o tych sprawach, naturę nałogu, które z pewnością pokazują Czemu Nie – a każdy robi to w inny sposób. Krócej, porównam po prostu dwa filmy, *Requiem dla snu* oraz *Trainspotting*.

Trudno o dwie bardziej różniące się od siebie produkcje. Z jednej strony amerykański film, opowiadający oniryczną historię młodych ludzi sukcesu, których heroína pozbawia wszystkiego. Z drugiej – brytyjska wizja szkockich punkowców, dla których strzał w żyłę jest tylko odskocznią od codziennej beznadziei blokowisk-śmieciowisk Edynburga.

Requiem z pewnością jest mniej dosłowną historią. Główni bohaterowie to właści-

wie archetypy wiecznie młodych i zdolnych, „którym narkotyki zabierają wszystko”. Takie uogólnienie, by każdy z filmu wyniósł właściwą lekcję – to może spotkać i ciebie. I tak, aktorzy spełniają wszelkie kanony piękna, w ten sposób dokładnie widzimy ich postępujący upadek. Z fabuły wynika jasno – gdyby nie nałóg, ich życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Z jednej strony wzmacnia to przekaz filmu, z drugiej – trąci jednak tanim moralizatorstwem.

Trainspotting w teorii jest znacznie mniej uniwersalny. Przedstawia historię Rentona (genialny Ewan McGregor), mającego dwudziestkę na karku punkowca, oraz jego najbliższych kumpli – Spuda, Sick Boya i innych, zwykłych ludzi z dużego-małego miasta. Rents utrzymuje się z zasiłku, gdyż, po pierwsze – w „bloody Scotland” nie ma dla niego perspektyw; po drugie – Renton zdecydował się nie wybierać Życia. „Reasons? Who needs reasons, when you’ve got heroine”. W chwili rozpoczęcia filmu decyduje się jednak na rzu-



cenie nałogu – a konsekwencje tej prostej decyzji złożą się na resztę fabuły.

Tu rzuca się w oczy największa różnica między tymi dwoma filmami, jeśli chodzi o stosunek do narkotyków. W *Requiem* narkotyki są czymś całkowicie przewracającym życie bohaterów – nałóg to nieustanna walka ze śmiercią, jak balansowanie na linie. Podkreśla to świetna praca kamery i dynamiczny montaż – każdy hajs to psychodeliczna wędrówka przez umysł narkomana. Zupełnie inaczej wygląda to

w *Trainspotting*. Tutaj heroina czy amfetamina (morfina, kodeina, metadon, nitrazepam, fenobarbiton, chlorometazol...) są po prostu elementem życia wśród szarych bloków, a to, czy ktoś bierze czy nie, ma raczej mały doraźny wpływ na jego sytuację życiową. Rents i spółka razem się bawią, tańczą, piją, ćpają, grają w piłkę. Jedni łapią AIDS, inni pozostają czysti, jedni kończą w kostnicy, inni lądują w garniturku w firmie – tym razem nie do końca czysti.

Tutaj wchodzi taki mały moralny haczyk – *Trainspotting* to film wbrew pozorom naprawdę dojrzały, właśnie dzięki takiemu podejściu do nałogu. *Requiem* narkotyki odrealnia – czy to nieziemską muzyką Clinta Mansela, czy też chorymi wizualizacjami, a także takim zerjedynkowym myśleniem. *Trainspotting* jest dużo bardziej brutalny – tu się nie bierze, tu się ćpa. Jest się na haju – jest ok, na głodzie – jest



po prostu *ekhm* baaardzo źle. Film zawiera przy okazji dużo ostrego języka oraz kilka naprawdę drastycznych scen, choć tylko ta w toalecie (no i śniadanie Spuda, może też spacer Dawn po suficie) mogą przebić szpitalny finał *Requiem*. Takie trudne pytanie (jak w tytule artykułu) dla dojrzałych ludzi – które podejście lepiej pokazuje bezwzględność nałogu? Straszne i olbrzymie narkotyki czy tak ludzkie i zdradliwe dragi?

Sprowadzanie wszystkiego do nałogów byłoby jednak dla obu obrazów krzywdzące. *Requiem* warto obejrzeć przede wszystkim dla jego oprawy – muzyki, poruszających zdjęć, stylizacji rodem ze snu. *Trainspotting* wart jest uwagi ze względu na postmodernistyczną narrację Rentona, mnóstwo akcentów humorystycznych, genialny szkocki akcent aktorów czy też uroczo pokazany kicz lat 90.

To po prostu dobre filmy są, nie tylko o narkotykach. PS – *It's fresh air. Doesn't it make you proud to be Scottish?* – *It's shite being Scottish. We're the lowest of the low. The scum of the fucking earth. The most wretched, miserable, servile, pathetic trash that was ever shat into civilisation. Some people hate the English, I don't. They're just wankers. We, on the other hand, were colonised by wankers. Can't even find a decent culture to be colonised by. We're ruled by effete assholes. It's a shite state of affairs to be in, Tommy. And all the fresh air in the world*

won't make any fucking difference.

Zamieńcie Szkocję na Polskę, a Anglików na Rosjan. I już jasne, czemu wszyscy jesteśmy teraz (i zawsze) tacy sfrustrowani.

Szymon Zwierew

High School The Witcher

Pytanie: kto jest obecnie najbardziej znanym na świecie i w kraju pisarzem fantasy? Prosta odpowiedź: Andrzej Sapkowski. Jego saga o Wiedźminie podbiła serca czytelników, na dniach ponownie podbija serca graczy – już w maju wychodzi druga część gry o Białym Wilku. Jedno z największych przedsięwzięć w historii polskiej branży rozrywkowej, które pochłonęło więcej pieniędzy niż najdroższe polskie filmy.

Można lekceważyć gry komputerowe jako rozrywkę dla niewyżytej dzieciarni, ale *Wiedźmin* (czy teraz może bardziej *The Witcher*) to jeden z niewielu polskich produktów, który odniósł sukces na Zachodzie. Wykorzystali to już nasi wydawcy – opowiadania o Geraltcie już od kilku lat podbijają rynki w Stanach czy też Anglii, niedługo ukaże się tam także *Pięcioksiąg* (który przy okazji polecam, nie tylko fanom fantasy :D). Czemu by nie iść w tej promocji za ciosem i nie zrobić ekranizacji *Wiedźmina*?

Teoretycznie – już to

zrobiono. Jednak produkcja TVP, streszczająca dwa pierwsze tomy opowiadań nadaje się tylko do torturowania arabskich więźniów... terrorystów z Guantanamo. Albo rozpędzania zamieszek. Wystarczy zresztą obejrzeć dowolny jej fragment na Youtube, choćby „genialną” walkę ze strzygą.

Ale jeśli przymknąć oczy na tę telewizyjną cepeliadę, *Wiedźmin* ma wielki potencjał, jeśli chodzi o kino. *Pięcioksiąg* posiada wszystko, co powinna mieć dobra, klasyczna opowieść fantasy, dorzuca do tego szaro-szarą wizję świata, realistyczne postaci, pikantny humor i genialne dialogi. Jego ekranizacja mogłaby przebić nawet *Władcę Pierścieni*. Gdyby, i tu mały problem, zainteresowało się *Wiedźminem* Hollywood. Ale my, fani *Wiedźmina*, możemy popuścić wodze fantazji – powiedzmy, że *Saga* jest w tej właśnie chwili ekranizowana. Kto mógłby zagrać Geralta? Aktor koło czterdziestki, o poważnej, „zmęczonej” twarzy, pełen jednak sarkazmu i dystansu do świata. No i „charyzmatycznie” brzydki. Johnny Deep i Leo Di Caprio odpadają :P Na serio to widziałbym w tej roli może Ewana McGregora. Ewentualnie Gerarda Butlera, czyli króla <This! Is! Sparta!!!> Leonidas. Zabawnie byłoby może zobaczyć jako wiedźmina Brada Pitta albo Collina Farrellę – po jakiejś uszpetniającej charakteryzacji.

W roli „elfom podobnego” Jaskra widzę tylko i wy-

łącznie Johnny'ego Deepa. Co do Yennefer, w sumie nie wiem. Może Marisa Tomei, może nawet Grażynka Wolszczak. Może któryś z P.T. Czytelników ma lepszy pomysł;).



W roli Cahira można by obsadzić Christiana Bale'a – gdyby był młodszy tak o 15 lat. A tak – może... Pattinson? W temacie śmiesznych wyborów – gdy ostatnio odświeżałem Sage, Regisa wyobrażałem sobie już tylko jako wampirzego Dra House'a. Chora wyobraźnia.

Zostaje mnóstwo innych miejsc do obsadzenia (Willem Defoe jako Vilgefortz? Lambert? Ktokolwiek?), ale też nie o to chodzi – pewnie jakiś fan Geralta czytający ten artykuł ma własną wizję świata Sapkowskiego. A w tenże świat mogłyby z powodzeniem się wcielić polskie bory – może o tym nie wiecie, ale nasze świerki „grał” we wszystkich częściach *Opowieści z Narnii* (zdaje się, że Puszcza Białowieska, choć głowy nie dam). Albo „tolkienowska” Nowa Zelandia. Albo nawet Photoshop.

W każdym razie miło sobie pogdybać w tym temacie, nawet jeśli szanse na powstanie takiego filmu są małe. Cóż, w każdym razie gdyby powstał, byłby na pewno epicko-

epicki ;)

No i pozwolilby zapomnieć o tej walce ze strzygą... (wdech... wydech... wdech...)

Szymon Zwierew

Amazonia? Bez fajerwerków

„Amazonia” to spektakl w reżyserii Agnieszki Glińskiej, autorstwa Michała Walczaka. Wystawiany jest w Teatrze na Woli. Ku mojemu niezadowoleniu, nikt sławny nie siedział przede mną, za mną, czy obok mnie, a jednak przed spektaklem dało się słyszeć, z lekka zalatujące szyderstwem: „Gdzie jest Borys?”. Głównymi bohaterami są Mundeck (Paweł Domagała) i Aneta (Agata Wątróbska) – absolwenci warszawskiej Akademii Teatralnej. Po studiach musieli się jednak zmierzyć z brutalną rzeczywistością. Mundeck zaczął pracować w reklamie, a Aneta w sztabowym serialu. Po pewnym czasie zauważają, że zbyt wiele ich dzieli i ich drogi się rozchodzą. On zaprzyjaźnia się z niespełnioną aktorką – Franką, a ona z Krzysztofem, serialową gwiazdą. Pod koniec i tak już dość zdezorientowany widz, dowiaduje się, że cały spektakl był oparty na konwencji serialowej. Można to interpretować bardzo różnie.

Z powodu braku pomysłów postanowiłem wykorzystać kolegów (i niech nikt mnie tu źle nie zrozumie), którzy

mieli przyjemność (lub nie) oglądać „Amazonię”. Oto zdanie **Michała Markiewicza**: *Dla mnie nic specjalnego, sztuka lekko przereklamowana. Nie mogę jednak powiedzieć, że mi się nie podobała, ale się troszkę zawiodłem, bo była mocno nagłośniona. Tak naprawdę, „Nasza Klasa” podobała mi się dwa razy bardziej. Trudno jednak zestawiać te dwie sztuki, jedna – komedia czasów współczesnych opowiadająca o parze – młodym aktorze i młodej aktorce, z których jedno wkacza w świat show-biznesu, a drugie żyje w wykreowanym przez siebie świecie. Druga sztuka dotyczy holocaustu, więc porównywać tego nie można. Jednakże w „Amazonii” podobały mi się niektóre momenty gry Mundecka i Franciszka, to było zdecydowanie na plus i to właśnie Pawła Domagałę uznałbym za najlepszego aktora całego spektaklu. W skali 0-10 za całokształt dałbym 6+.*

Z kolei **Łukasz Magnuszewski** nie podzielił zdania swojego starszego kolegi: *Spektakl odebrałem bardzo pozytywnie i ogólnie mi się podobał. Był zabawny, ale momentami skłaniał nas do refleksji. Moim zdaniem rola Mundecka, który nocami grał w „Wiedźmina”, była najbardziej barwna. W sztuce nie spodobała mi się duża ilość wulgaryzmów. Publikacja zamiast doceniać komizm sytuacyjny, najbardziej śmiała się z „brzydkich słów”. Cały wyjazd zaliczam jednak do udanych.*

Nie będę tu robił wywo-

Dów na temat własnego zdania, ale muszę powiedzieć, że w pewnym stopniu podzielałam uwagi Michała, gdyż liczyłam na więcej. Moim ulubieńcem był Krzysztof Stelmaszyk, grającego reżysera serialu, który naprawdę był przekonujący w swojej roli i stworzył dość komiczną postać. Biorąc przykład z pomysłu na ocenę Michała – w skali 0-10 daję 5.

Przemysław Sawicki



Dwugłos o Marinie.

Głos pierwszy

O „Marinie” mogę powiedzieć wiele. Opisać ją od początku do końca, z każdym szczegółem, zastanawiać się nad oddzielnymi fragmentami i myśleć o tym, co autor chciał tu przekazać. Ale wiem, że nie mogłabym zrobić tego w czasie jej czytania, bo po przeczytaniu jednego akapitu nie mogłam się już zatrzymać. Ta historia wciągnęła mnie bez reszty, każda opowieść, opis, dialog – nic nie było dla mnie nudne. Naprawdę.

Gdy Zafon pisał „Marinę”, pewnie zupełnie nie spodziewał się, że powstanie z niej bestseller. Szczerze mówiąc, nie lubię bestsellerów. Uważam, że są to

w większości przereklamowane powieści z ładnymi okładkami, które przyciągają nasz wzrok i zachęcają do kupna. Lecz w tym przypadku muszę zdecydowanie powiedzieć, że się co do nich myliłam.

Gdy sięgnęłam po „Marinę”, od razu coś mnie w niej zafascynowało. Mroczna i tajemnicza okładka zdecydowanie wyróżniała się spośród wszystkich książek na półce. Od razu zabrałam ją ze sobą. Gdy w domu zabrałam się za czytanie, wciągnęła mnie bez reszty. Najpierw zachwycała mnie podróż przez Barcelonę. Piękne kamienice i ulice, o których opowiada Oskar, to wszystko jest tak realistyczne, że staje mi przed oczami cudownie wykreowany świat Barcelony.

I wtedy poznajemy JA. Marina od razu wzbudza pewien dreszcz emocji, wyczekiwanie, co dalej powie. Jej sposób bycia idealnie oddaje charakter bohaterki. Delikatna i mądra dziewczyna, która skrywa niejedną tajemnicę. I pragnie mieć przyjaciela. Prawdziwego przyjaciela.

Książka fascynuje zagadką, która krąży wokół bohaterów już od początku powieści i niewytłumaczalnymi zjawiskami, które wprawiają w osłupienie. Pewien tajemniczy konstruktor, czarny motyl, który pojawia się na każdym kroku, dama w czerni i opuszczona oranżeria składają się w jeden wielki sekret starego bankruta i właściciela teatru, który za wszelką cenę chce pozostać przy życiu.

Idealna powieść na długie, deszczowe wieczory, która

wciągnie nie tylko fanatyków fantasy, kryminałów czy powieści przygodowej, lecz także tych, którzy rzadko sięgają po książki. Mistrzowsko napisana powieść zarówno dla młodzieży, jak i dla dorosłych. Lecz to, dla kogo jest przeznaczona, nie jest aż tak ważne, ważne jest, że jest zdecydowanie cudowna i zachwycająca. Naprawdę.

Klaudia Kołodziejczyk

Głos drugi

„Marina” C.R. Zafona to powieść nie tylko dla młodzieży, może zaciekawić czytelnika w każdym wieku, napęlić jego serce grozą i zaciękwieniem. Powieść ta pokazuje niezwykle świat Barcelony, szczególnie jej najskrytszych zaułków. Jest to opowieść snuta przez narratora z perspektywy 15 lat od zdarzeń, których dotyczy lektura. Poznajemy głównego bohatera jako nastoletniego chłopca, ma on na imię Oscar. Mieszka w internacie, ma przyjaciela, którego nazywa JF, jednak nudzi go codzienne szkolne życie.

Pewnego dnia, wybrawszy się na spacer po Barcelonie, dostrzega stary dom a myśląc, że nikt w nim nie mieszka, wchodzi do środka. Zauważa zegarek, któremu bacznie się przygląda, dostrzega wyryte na nim napisy. W momencie, kiedy słyszy jakieś głosy, wybiega z teoretycznie opuszczonego domu, nie pamiętając o tym, że w rękę

Recenzje

ma czyjś zegarek. Biegnie do internatu, dopiero tam uświadamia sobie, że zabrał nie swoją rzecz. Rozmawia o tym ze swoim przyjacielem. Wspólnie idą tam, jednak nie decydują się wejść do środka. Pewnego dnia Oscar podejmuje decyzję, że musi tam wrócić i oddać rzecz, która nie należy do niego. Nam miejscu zauważa piękną dziewczynę w sukience. Poznaje ją, dowiaduje się, że ma na imię Marina bacznie się przygląda, dostrzega wyryte na nim napisy. W momencie, kiedy słyszy jakieś głosy, wybiega z teoretycznie opuszczonego domu, nie pamiętając o tym, że w rękę ma czyjś zegarek. Biegnie do internatu, dopiero tam uświadamia sobie, że zabrał nie swoją rzecz. Rozmawia o tym ze swoim przyjacielem. Wspólnie idą tam, jednak nie decydują się wejść do środka. Pewnego dnia Oscar podejmuje decyzję, że musi tam wrócić i oddać rzecz, która nie należy do niego. Nam miejscu zauważa piękną dziewczynę w sukience. Poznaje ją, dowiaduje się, że ma na imię Marina. Kiedy mówi jej, po co przyszedł, ona każe mu osobiście zwrócić zegarek jej ojcu. Oscar bardzo się denerwuje, myśli, że ojciec Mariny będzie na niego zły, jednak German okazuje mu zrozumienie.

Oscar coraz częściej odwiedza dom Mariny i Germana, dowiaduje się, że: Marina nie ma matki, opiekuje się chorym ojcem, jest jego rówieśniczką, jednak nie chodzi do szkoły, zajmuje się domem. Marina pomimo tego, że nie chodzi do szkoły, umie czytać,

pisać i – jak sama twierdzi – potrafi najważniejsze, czyli myśleć, a tego wszystkiego nauczył ją ojciec.

Pewnego razu Marina zabiera Oscara w dość nietypowe miejsce, na cmentarz, gdzie pokazuje mu bezimienny grób ze znakiem motyla. Bohaterowie obserwują też kobietę, w długiej czarnej sukni i chustce przesłaniającej jej twarz, która odwiedza grób – oboje zaczynają się nią interesować.

Niedługo potem Oscar dostaje kartę od kobiety w czerni z adresem, pod który się udaje. Tam dowiaduje się o nijakim Michale Kolveniku, pracującym swego czasu w fabryce zajmującej się wyrobem protez, który zasłynął w tej dziedzinie, robiąc sztuczne, ruszające się dłonie dla syna właściciela tej fabryki, który utracił je na skutek jakiegoś urazu. Marina i Oscar nie poprzestają na tym, próbują się dowiedzieć czegoś o Michale Kolveniku, tym sposobem docierają do różnych osób związanych z jego życiem. Po długich staraniach docierają do samej żony tej ciekawej postaci, dowiadują się o nim całej, jakże przerażającej prawdy. Po drodze spotykają Marinę i Oscara sytuacje, przygody mrożące krew w żyłach.

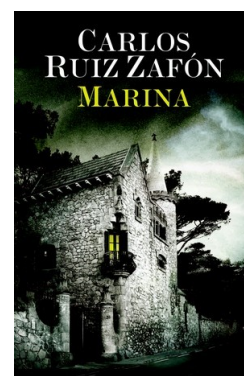
Jednak po wyjaśnieniu zawilego życia Michała Kolvenika na Marinę i Oscara, którzy stali się wspaniałymi przyjaciółmi, spada kolejny dramat. Oscar dowiaduje się, że Marina jest chora, co dziewczyna – z różnych względów – długo ukrywała. Jednak Oscar nie ma

jej niczego za złe, nie gniewa się na nią za to, że nie powiedziała mu prawdy. Czuwa przy jej szpitalnym łóżku, spełniając jej marzenie, czyli robiąc projekt katedry, którą chciała mieć w przyszłości Marina. Jednak losy A jak kończą się losy przyjaciół? Musicie przeczytać sami.

Powieść „Marina” jest nie tylko kryminałem, ale przede wszystkim opowieścią o wspaniałej przyjaźni pomiędzy dwojgiem młodych ludzi, którzy są sobą zauroczeni, jednak nie chcą zepsuć wspaniałej nici przyjaźni, jaka ich łączyła.

Uważam, że jest to genialna historia nie tylko dla nastolatków, ale również dla ludzi dorosłych, którzy być może dzięki temu uświadomią sobie, jak ważna w życiu każdego człowieka, bez względu na wiek, jest przyjaźń. Chronmy więc naszą przyjaźń. Książkę warto przeczytać, myślę, że również można uronić przy tej historii niejedną łzę. Polecam i zachęcam do przeczytania. Miłego czytania!
PS Czyta się szybko i przyjemnie.

Eliza Kozłowska



Czarny łabędź

Film pt. „Czarny łabędź”, w reżyserii Warrena Aronofsky’ego, opowiada historię młodej baletnicy (Niny), która za wszelką cenę chce zdobyć rolę w słynnym przedstawieniu. Kobieta zmienia się na potrzeby sztuki, zatracając swoje prawdziwe oblicze. Z niewinnej, skromnej i nieśmiałej baletnicy zmienia się w człowieka opętanego namiętnością i przesadną wolą walki. Szuka najrozmaitszych sposobów, aby zagrać Czarnego Łabędzia.

W trakcie przemiany bohaterki, dowiadujemy się o jej wielu problemach. Kobieta zaczyna żyć w świecie, w którym rzeczywistość miesza się z jej lękami oraz fantazją, doprowadzając do dramatycznego zakończenia filmu. Nina może czuć się spełniona, gdyż zdołała dojść do wyznaczonego sobie celu. Nie liczy się dla niej to, że zatraciła swoje prawdziwe oblicze, lecz mimo pozornej wygranej, poniosła życiową porażkę.

„Czarny łabędź” oraz Natalie Portman niewątpliwie zasługuje na przyznanego Oscara, za film przenoszący do świata iluzji i fantazji, z którego możemy wiele wynioskować i zastanowić się nad naszym życiem.

Julita Prządak



Kochaj i tańcz

Film „Kochaj i tańcz” to komedia romantyczna, która opowiada historię dwojga młodych ludzi. Główny bohater Wojtek poszukuje nowej partnerki do tańca i właśnie wtedy na sali prób pojawia się Hania, która przygląda się wszystkiemu po to, aby zrobić artykuł o Janie Kettlerze, czyli światowej sławy choreografie, który prowadzi w Warszawie warsztaty taneczne. Wojtek, z pozoru prosty robotnik, bierze udział w castingu do warsztatów, które ma poprowadzić Jan Kettler a jednocześnie robi wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę Hani. Wkrótce okazuje się, że prowadzący warsztaty Jan Kettler jest ojcem Hani – wyjechał do Stanów Zjednoczonych, kiedy córka była jeszcze mała, robić karierę. Hania próbuje dociec prawdy, jest wzburzona faktem, że nic wcześniej o tym nie wiedziała. Z drugiej strony widzi starania Wojtka, doskonale czuje się w jego towarzy-

stwie, jednak ma partnera, z którym w niedługim czasie ma brać ślub. Uświadamia sobie jednak, że tak naprawdę go nie kocha, coraz bardziej oddala się od niego i zaczyna bardzo dużo czasu spędzać z Wojtkiem.

Jeśli chcecie dowiedzieć się, jak potoczą się dalsze losy Wojtka i Hani, obejrzyjcie sami, na pewno nie będzie to czas stracony.

Film jest przepiękny, nastrojową muzyką i wieloma ciekawymi wątkami. W rolę Wojtka wcielił się Mateusz Damięcki, a Hani - Izabella Miko. Ten obraz został stworzony nie tylko dla kobiet, myślę, że również w oczach panów nie zyska tylko opinii „romansidła”.

Obraz opowiada historię bardzo prawdopodobną, jeśli nie dla wszystkich prawdziwą, to przynajmniej taką, z którą możemy utożsamić nasze życiowe sytuacje – w końcu miłość przytrafia się każdemu z nas, i chociaż nie zawsze ją

Recenzje

dostrzegamy, czy też często próbujemy od niej uciec, jednak w głębi serca każdy człowiek potrzebuje swojej drugiej połówki.

Młodzi bohaterowie tej komedii romantycznej całkowicie oddają charakter teraźniejszej miłości pomiędzy młodymi ludźmi. Pomimo tego, że historia ta dotyczy ludzi właśnie w takim wieku, jest przeznaczona dla każdego, ponieważ uczucie, jakie połączy tych bohaterów, może spotkać każdego z nas bez względu na wiek.

Uważam, iż w filmie tym poruszony jest nie tylko wątek miłości, ale również możemy dostrzec chociażby to, jak główny bohater Wojtek potrafi pogodzić swoją pasję z ciężką pracą. Zmęczony po pracy na budowie, biegnie na próby, ponieważ kocha taniec. Myślę, że młodzi ludzie mogą zobaczyć, że należy właściwie poświęcać się pasji i jak ją rozwijać.

W filmie zawarte są również komiczne motywy, chociażby sceny Hani z jej dość specyficznym partnerem. Dzięki temu film nabiera „elastyczności” i chętniej go oglądamy.

Moim zdaniem jest to nie tylko komedia romantyczna do obejrzenia w ponury, zimowy wieczór, ale również film, w którym możemy ujrzeć najgłębsze życiowe wartości, chociażby wyrzeczenia jakie musimy podjąć, chcąc rozwijać nasze pasje, ale również jak jesteśmy w stanie poświęcić się dla miłości, znajdując naszą drugą



połówkę w zupełnie odmienniej rzeczywistości od naszej.

Szczególnie zachęcam do obejrzenia tego filmu pary, które z innej perspektywy mogą ujrzeć miłość i zastanowić się nad postrzeganiem swojego związku. Jednak polecam ten film również osobom, które właśnie szukają swojej drugiej połówki, być może pomoże on w jej znalezieniu i pokaże, że nasze „szczęście” często jest na wyciągnięciu ręki, trzeba tylko po nie sięgnąć.

Mam nadzieję, że nie stracie swojego czasu, oglądając opisywany film i nie będziecie żałować, że go obejrzeście.

Zostało mi życzyć miłego oglądania!

Eliza Kozłowska

Tajemnice życia Majki

Poniższy tekst związany jest z pomysłem klasy 2 w na napisanie wspólnego, klasowego opowiadania. Uczniowie razem zdecydowali, kto ma być bohaterem i jaki ma być czas wydarzeń, z kolei później każdy już indywidualnie pisał po fragmencie tekstu, jednym rozdziałem. Oczywiście tekst stanowi ciągłość, jest spójny, ponieważ kolejni autorzy dopisywali ciąg dalszy tego, co odczytali wcześniej. Zachęcamy do lektury. Całość nosi tytuł: „Tajemnice życia Majki”. Oto pierwsze dwa rozdziały:

1. PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ

Dominika Bluszcz

Na obrzeżach Warszawy mieszka dwoje przyjaciół. Okolice, w których żyją, niczym nie przypominają stereotypowego wyobrażenia stolicy. Jest tam bardzo ładnie i cicho, co zapewnia wspaniałe warunki do relaksu i wypoczynku.

Dziewczynka ma na imię Majka. Kilka dni temu skończyła szesnaście lat. Lubi zwierzęta, a jej hobby to jazda konna. Majka jest bardzo miłą i spokojną dziewczynką – często pomaga swoim rówieśnikom i chętnie służy im radą. Kiedy zmarła jej mama, dziewczyna postanowiła, że pomoże swojemu ojcu, opiekując się młodszym rodzeństwem i dbając o porządek w domu. Majka ma ośmioletnią siostrę Wiktorię i sześcioletniego brata Branka.

Ma długie, rude włosy, które podkreślają jej bladą cerę i piękne, duże oczy okryte gęstymi, czarnymi rzęsami. Maja jest bardzo szczupłą i wysoką dziewczynką, która chodzi skromnie ubrana.

Jej najlepszym przyjacielem jest siedemnastoletni Maciek. Chłopiec uczy się w liceum i interesuje się sportem – uwielbia jeździć wyczytowo na wrotkach.

Maciek, w przeciwieństwie do Majki, pochodzi z zamężnej rodziny. Ma duży i piękny dom z wielkim ogrodem, gdzie często organizuje różne zabawy i spotkania ze znajomymi. Chłopiec jest bardzo miły, łatwo nawiązuje nowe kontakty i ma poczucie humoru. Siedemnastolatek często korzysta z rad swojej starszej siostry, Julii.

Maciek jest przystojnym brunetem. Ma ciemną karnację. Jego czarne włosy doskonale podkreślają duże, brązowe oczy. Ubiera się w bardzo drogie, firmowe ubrania.

Maciej i Maja przyjaźnią się od dzieciństwa. Oboje są bardzo zgodni. Często pomagają sobie nawzajem i mogą na siebie liczyć. Tych dwoje ludzi nie ma przed sobą żadnych tajemnic – mówią sobie o wszystkim. Kiedy się pokłócą (lecz zdarza się to bardzo rzadko), szybko dochodzą do porozumienia. Przyjaciele bardzo lubią spędzać ze sobą czas. Często chodzą na długie spacer-

ry. Uwielbiają razem odwiedzać kina i dyskoteki. Dziewczyna próbuje przekazać Maćkowi jak najwięcej wiedzy o koniach i o jeździe konnej, a on uczy ją wielu sztuczek możliwych do wykonania na wrotkach. To, co ich łączy, to prawdziwa przyjaźń.

2. WAKACJE

Oliwia Bodek

Maciek i Majka długo czekali na ten dzień – zakończenie roku szkolnego. Przyjaciele od samego rana byli w doskonałym humorze, rozmawiali, śmiali się i żartowali, planując, co będą robić w nadchodzące wakacje. Wszyscy żegnali się i przytulali, jednak Maciek i Majka już wiedzieli, że całe te cudowne chwile spędzą razem.

Pierwszego dnia swawoli przyjaciele umówili się ze swoją paczką na wyjazd nad jezioro. Pogoda dopisywała – bezchmurne niebo i parzące słońce. Maja już wiedziała, że ten dzień będzie idealny, cieszyła się, że spędzi go przede wszystkim z Maćkiem. Jednak chłopiec nie zjawił się na zbiórce. Koledzy długo czekali, choć było to zbyteczne – Maciek nie przyszedł. Nad jeziorem wszyscy bawili się doskonale, a Majka, samotnie siedząc na ławeczce obok mostu, nie odzywając się do nikogo, udawała obrażoną. Na jej twarzy widać było zmartwienie. Jej przyjaciel nie odpowiadał na wiadomości.

Twórczość własna

Dziewczynka, będąc już w domu, długo myślała o tym, co się zdarzyło, uznała jednak, że to zwykły zbieg okoliczności. Przecież Maciek mógł zmienić zdanie, może rodzice nie pozwolili mu nigdzie wyjść. Myśli, że mogło mu się coś stać, Maja nie mogła znieść, choć była ona dopuszczalna.

Wczesnym rankiem ktoś zapukał do drzwi Majki, to był oczywiście Maciek. Uradowana dziewczyna, widząc, że nic mu się nie stało, rzuciła się na niego z radością. Takiej reakcji oczekiwała również od swojego przyjaciela. Maciek jednak był smutny i miał nieodgadniony wyraz twarzy. Maja zapytała:

- *Co się stało? Dlaczego nie było cię wczoraj na zbiórce? Czekaliśmy...*

- *Majka, słuchaj... ja byłem wczoraj z rodzicami, ale to nieważne. Muszę ci coś powiedzieć... – zamilkł. Maja zauważyła, że zbiera myśli.*

- *Wyjeżdżam, ale tylko na wakacje. Bardzo chciałbym z tobą zostać i świetnie się bawić, ale muszę. Przepraszam. To dlatego mnie wczoraj nie było.*

Dziewczynka spoważniała, w tej chwili wszystkie jej plany i myśl o cudownych wakacjach zgasły. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wreszcie wykszusiła z siebie jakieś słowa:

- *Ale jak to? Gdzie?*

- *Ojciec zachorował. Miał wypadek, jest w ciężkim stanie. Musisz wiedzieć, że mi z tym też*

jest ciężko. Wiem, że popsulem wszystkie twoje plany, ale zrozum, to mój ojciec.

- *Maciek, ja naprawdę staram się cię zrozumieć. Ale znasz mnie, jeszcze jest za wcześnie i potrzebuję czasu... A teraz może lepiej już iść... – odpowiedziała ze smutkiem w głosie.*

Wychodząc, Maciek mocno trzasnął drzwiami. Majka natomiast stała parę minut w osłupieniu, a gdy się otrząsnęła, po policzkach zaczęły jej spływać łzy. Ciągle zadawała sobie pytanie: „dlaczego”. Przecież mieli spędzić te cudowne chwile razem. Majka kochała chłopca jak własnego brata. Była na niego wściekła, ale jednocześnie bardzo mu współczuła. Wiedziała też, że źle się zachowała, żałowała tego. Powinna spokojnie porozmawiać

z Maćkiem. A jeśli jego ojciec umrze? – próbowała nie dopuszczać do siebie tej myśli, jednak to się mogło zdarzyć. Myślała: „Co wtedy będzie”. Cieszyła się też, że Maciek do niej wróci, że nie wyjechał na zawsze. Uświadamiając sobie wagę sprawy, postanowiła zadzwonić do swojego najlepszego przyjaciela. Czekala parę sekund, włączyła się poczta głosowa. Maciek nie odpowiadał. Wtedy dziewczyna się zalamala.

3. SAMOTNE CHWILE

Marta Budziszewska

Rano Majka próbowała pozbierać myśli. Wszystko na nic. Po nieprzespanej nocy

trudno było skupić się na czymkolwiek. Cały czas płakała i nie wychodziła z pokoju. Miała wyrzuty sumienia, że tak bezdusznie potraktowała swego przyjaciela.

Od czasu zakończenia roku szkolnego, Majka ani razu nie sprzątała w domu i nie ugotowała obiadu. Ojciec martwił się o nią, ale nie zwrócił jej uwagi. Uznał, że po roku pracy w domu zasługuje na odpoczynek. Wiktorię i Brajanka odwiózł do ciotki na wieś od razu po zakończeniu roku szkolnego. Wiedział, że będą dobrze się bawić w towarzystwie dzieci w swoim wieku, ale zrobił to przede wszystkim po to, aby Maja podczas wakacji mogła się skupić na życiu towarzyskim. Niełatwo jest pogodzić wszystkie obowiązki, które miała. Dlatego ojciec nie tylko ją kochał, ale również bardzo cenil.

Majka nieraz próbowała skontaktować się z Maćkiem. Wysyłała również maile. Wszystko na nic. Wieczorem przyjaciel zadzwonił do niej.

- *Cześć Majka. Co słyhać? Przepraszam. Zachowałem się nieodpowiedzialnie, ale ta cała sytuacja...*

- *Rozumiem. Nie musisz się tłumaczyć. Powiedz tylko, jak się czuje twój tata.*

- *Niestety nie jest z nim dobrze. Jesteśmy w górach, w takim ośrodku Pod Złotym Liściem. Wiesz, ojcu potrzebna jest teraz kosztowna rehabilitacja, a może przede wszystkim odpoczynek. Mamy bardzo blisko do*

sanatorium, ale niestety często nie ma tu zasięgu.

- Mam nadzieję, że szybko wrócicie. Smutno mi tu bez ciebie.

- Ja też tęsknię. Będę dzwonił wieczorami. Muszę kończyć. Pa.

- Trzymaj się, Maciek.

Tej nocy Majka podjęła najważniejszą decyzję w życiu, decyzję, która miała wpływ na najbliższą przyszłość przyjaciół. Bardzo chciała spotkać się z Maćkiem, ale wiedziała, że tata nie pozwoli jej na tak daleką podróż. Nie mógłby tam z nią pojechać, ponieważ ciężko pracuje na budowie. Majka postanowiła odszukać Maćka. Stwierdziła, że spędzi te wakacje razem z nim w Zakopanem.

Tego wieczora spakowała najpotrzebniejsze rzeczy do plecaka i sprawdziła kursy pociągów. Miała także sporo oszczędności odłożonych na czarną godzinę. Zastanawiała się, czy dobrze postępuje, zostawiając dom bez opieki. Wiedziała również, że przysporzy wielu zmartwień i kłopotów swojemu ojcu. Była to dla niej bardzo trudna decyzja, ale uznała ją za najlepszą, jaka przychodziła jej do głowy.

Majka nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy się ze swym najlepszym przyjacielem i szczerze z nim porozmawia. Teraz uświadomiła sobie, że jest bez niego bardzo samotna. Był jedyną osobą, która ją rozumiała.

Cdn.

Chłopiec z jabłkiem

Nie tak dawno i wcale nie tak daleko stąd, być może nawet kiedyś go spotkałeś, drogi przyjacielu: małego, brudnego chłopca, w podartych trampkach, w słoneczny dzień. Tak, to był słoneczny dzień, wyjątkowo słoneczny, wydawało mi się wtedy, że słońce pada głębiej, niż tylko na moją twarz.

Mały, głodny chłopiec szedł prawie pustym chodnikiem. W rękach trzymał jabłko. Czerwone, soczyste jabłko, brudne od jego brudnych dłoni. Szedł, nie spuszczać z niego wzroku. Tak mijali nielicznych przechodniów, którzy oczywiście nawet nie zwracali na niego uwagi. Takich jak on lepiej nie widzieć. Mijał kolejne skrzyżowania, kolejne kamienice, kolejnych przechodniów. Podnosił wzrok tylko na krótki moment przejścia przez ulicę, ale jabłko wtedy trzymał tak mocno, że zostawiał na nim wgniecenia od swoich chudych paluszków. Mały, brudny chłopiec wszedł do kamienicy i wyszedł na jej dach. Zamknął za sobą klapę. Lecz brudne, porwane trampki zahaczyły o zamkniętą klapę i gdy chłopiec chciał ruszyć do przodu, przewrócił się na twarz. Dachówka, na którą upadł, pękła, ze skroni popłynęła krew, a z jego bezwładnej ręki wypadło jabłko i, obijając się o dachówki, sturłało do rynny.

Minęło południe, popołudnie, minął nawet wieczór. Krew na skroni zaschła, jabłko zbrązowiało od siniaków, bezwładna dłoń zacisnęła się w pięść i głodny, brudny chłopiec odzyskał przytomność. Wstał na kolana, odhaczył porwany trampek i pierwsze, co po tym zrobił, to szukał zgubionego jabłka. Skroń bolała, w głowie się kręciło, nie wiedzieć czemu zbierało mu się na wymioty, noc w mieście zawsze była jasna, a jednak niewiele widział. Jabłko cierpliwie czekało na niego. Gdyby ktoś inny chciał je wtedy zabrać, pewnie uciekłoby wprost do dłoni chłopca. Tak i teraz, nie wiem jak, ale pomogło mu się znaleźć. Chłopiec ostrożnie podszedł do niego, wyjął je z rynny, uważając, aby się nie zsunąć z dachu i wrócił znów na górę. Ruszył tak, jak ruszyć miał kilka, a może kilkanaście godzin temu: wprost do wybitego okna prowadzącego na opuszczony strych. Tu też było stromo, niebezpiecznie, ale chłopiec znał już ten dach, znał go dobrze. Ścisnął więc tylko mocniej miękkie, bo poobijane jabłko i pokonał tych kilka metrów. Wszedł do strychu. W kącie leżała owinięta w koc mała, brudna dziewczynka.

- Maju, mam jabłuszko dla ciebie. Patrz, mam jabłuszko, już nie będziesz głodna. To dla ciebie jabłuszko, Maju.

Maja od wielu dni była głodna, bardzo głodna. Maja była też chora. Była mniejsza od chłopca, więc głód szybciej

ją zmógł. Maja nie odzywała się, leżała nieruchomo. Chłopic podszedł do Mai, położył obok niej jabłuszko, poprawił jej koc, ukląkł obok niej, a potem się położył, tak aby móc przytulić swoją młodszą siostrzyczkę. Po jego brudnym policzku popłynęła łza.

- Maju, słyszysz mnie, Maju, prawda? Poproś Go proszę, żeby mnie też zabrał, Maju. Poproś Go.

Jakub Nowak

Płaszcz i okulary

Rozdział VII

Do gabinetu Bensona Somersa zapukał młody policjant Chicgo, który jeszcze nie do końca wiedział, w czym siedzi. Benson zazwyczaj mówił żółtodziobom dopiero o pierwszym spotkaniu z wilkołakiem czy innym czymś, w co się wpakowali, zaczynając pracę tutaj. Ze środka gabinetu żółtodziób usłyszał „WEJŚĆ!” i przekręcił klamkę, po czym pchnął drzwi, by je otworzyć. One jednak nie chciały ustąpić, spróbował otworzyć je jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze... W końcu, zażenowany sytuacją, kopnął je lekko i drzwi ustąpiły.

- Przepraszam, ale nie mogłem ich ... i...

- Spokojnie, nikt za pierwszym razem nie może ich otworzyć. Co tam masz?

- List od pańskiego zwierzchnika.

- Daj go tu.

Młody policjant podał go Bensonowi drżącą ręką.

- Co się tak denerwujesz? Widziałeś już wilkołaki?

- Tak. Wczoraj wieczorem pierwszego.

- To witaj w wielkim gównie. No a teraz koniec uprzejmości, zabieraj się do roboty, bo pośle cię na wieczorny patrol.

- Nie proszę... już idę... do wiedzenia.

Młody policjant prawie wybiegł z jego gabinetu. Benson mruknął pod nosem: „Widzisz, za pierwszym razem zawsze jest problem z tymi drzwiami a za drugim nie stawiają żadnego oporu. Haha”. Gdy skończył się śmiać pod nosem, zabrał się do otwierania koperty. W środku był list i mniejsza koperta. Benson zaczął czytać, w trakcie oczy robiły mu się coraz większe. Po przeczytaniu listu otworzył drugą kopertę i zaczął oglądać zdjęcia, które w niej były. Na pierwszych były ciała martwych ochroniarzy. Niektóre nie były jakoś bardzo zmasakrowane, ale każde następne zdjęcie zwiększało chęć zrzygania się Bensona. Ciała prawie bez głów, bez twarzy. Po zdjęciach ochroniarzy była kartka z tekstem „*Najlepsze zostawiłem na koniec*”. To, co zobaczył, było gorsze od wszystkiego, co widział w tym mieście. Ciała praktycznie bez klatek piersiowych, niektóre bez twarzy, kończyny przy niektórych zwłokach były nienaturalnie powyginane w stawach, a na wszystkich ścianach krew, organy ofiar. Nawet w wielkim wentylatorze fabrycznym pod

sufitem zwisały ciała a raczej to, co z nich zostało. Kawalki mięsa osadzone na kościach i kawalki jelit sięgające podłogi wywarły taki wpływ na żołądek Somersa, że musiał podejść do okna i obrzygać jakiegoś faceta idącego chodnikiem.

Rozdział VIII

Benson wszedł, a raczej wbiegł z hukiem do gabinetu szefa.

- Co to jest? I ten żart z karteczką wcale nie był śmieszny.

-Benson, uspokój się i weź głęboki oddech. A teraz powiedz, o co chodzi.

- Nie mogłeś przyjść i powiedzieć mi, co mam zrobić? A te zdjęcia były potrzebne? Przez ciebie chodzi teraz po mieście jakiś obrzygany przeze mnie facet.

- Hahahaha... Komers, Komers, Somers... Zawsze narzekasz, że nie przysyłam ci zdjęć, więc tym razem je dołączyłem. Masz zająć się sprawą tej rzezi.

- Że co?! Rozumiem, gdyby to miało być pojedyncze zabójstwo albo podwójne, ale ty każesz mi złapać jakiegoś psychopatę gorszego od Hannibala Lectera zabijającego dwadzieścia czy trzydzieści osób na raz. I to w barze Sanchezja! Przecież tam każdy ma broń! Chodzą tam najgorsi mordercy, złodzieje i gwałciciele. A poza tym dlaczego ich nie zgarniemy?

- Jesteśmy od zjawisk paranormalnych, zapomniałeś? Nimi zajmie się kto inny. Idź, pracuj, bo tylko marnujesz czas.

- Ale chcę za to jakąś super premię.

Twórczość własna

- Ale płacisz zaraz po ukończeniu, za wcześniejszą robotę nie dostałem kasy.

- Idź, bo utnę ci pensję.

- Trzymam cię za słowo, Solon.

Benson wyszedł z gabinetu Solona i, kierując się do swojego gabinetu, zaczął kłąć pod nosem.

Filip Biesalski

Cdn.

Twórczość własna

Poezje

Zmęczone zachodzenie

Nad zatoką zachodzi słońce
budzi refleksy na wodzie
piękno stoi koło mnie
i tłucze mnie obuchem po głowie
a ja

jakoś nic nie czuję
trud poprzedniej nocy
urobek minionych dni
pustka zmęczenia w głowie

może, ale ja nic nie czuję

słońce zachodzi
rozdarłoby każde serce swoim
widokiem
piękno zaczyna gryźć mnie do
krwi
a ja ciągle nic
nie czuję

za dużo zachodu
naraż
na jedną parę oczu

Szymon Zwierew

To się nigdy nie skończy

dźwięki z wybitymi zębami
ociemniałe obrazy

To się nigdy nie skończy

ręce w mojej głowie

nóż w brzuchu

To się nigdy nie skończy

kołyska na dobranoc

z życzeniami śmierci

To się nigdy nie skończy

upadek z podłogi

grawitacja mas

To się nigdy nie skończy

koryto

gnój

To się nigdy nie skończy

kiepsko dziergane sznurki

w kolorze rubinu

ściana na horyzoncie

To się nigdy nie skończy

...

To się nigdy nie skończy

...

To się nigdy nie skończy

Szymon Zwierew

O Ciszy [sonet]

Znowu

Puste

Są

Ulice

Cisza

Muska

Mnie w

Policzek

Choć

Niewielkie

Słowa

Wielka

Ciszy

Mowa

znenawidzone

zakłete w słowa

emocje

zdlawiony w ustach

krzyk

to nie ból

lecz żal

nie do Boga

lecz do gwiazd

to myśl

o życiu dalekim

to

specyfika lat

to chaos

to dar

zbyt trudny

bo wczesny

to

wszystkie trudne słowa

najczęściej

znenawidzone

Jakub Nowak (oba wiersze)

Cztery ściany

Moje cztery ściany nic specjalnego nie mają
moje cztery ściany zwyczajnie wyglądają
w moje cztery ściany wypłacę się czasem
bo moje cztery ściany są czynnym słuchaczem
moje cztery ściany to dla mnie schronisk
moje cztery ściany jak sentymentalne boisko
moje cztery ściany nigdy się nie obrażają
moje cztery ściany problemów nie stwarzają
moje cztery ściany napisały ze mną wiersze
moje cztery ściany biorą mnie w kontemplacji
kleszcze
moje cztery ściany ze mną rozmawiają
moje cztery ściany tynkiem oddychają
moje ściany mają uszy
moje ściany nie są pozbawione duszy
moje cztery ściany
w nich jestem zakochany.

Radosław Grabarczyk

Gospodarz

Abażur rozświetla na pomarańczowo
radio trzeszczy, słyhać co drugie słowo
telewizor stoi wyłączony
jakby duszy pozbawiony
dywan czysty, ani grama brudu
pogoda deszcz zsyła, chyba z nudów
za oknem chłodno i on bije w dach
w pokoju ciepło i zupełnie inny świat
cisza, jakby ludzie końca świata czekali
i w pokoju małe zdjęcie jak z braćmi byli
mali
od miesiąca zza chmur nie wyszło słońce
dlatego w pokoju są dwie herbaty gorące
jedna czeka byś się z gospodarzem napił
byś choć przez chwile w ten komputer się
nie gapił
To prawda, posiadasz subtelność w kinie,
teatrze, pod ołtarzem
ale i w rozmowie z ciepłego pokoju gospodarzem.

Radosław Grabarczyk

Autorzy tego numeru

Redakcja:

F. Biesalski
D. Bluszcz
O. Bodek
M. Budziszewska
K. Fijałski
Ł. Gołębiowska
R. Grabarczyk
J. Nowak
E. Kozłowska
K. Kołodziejczyk
M. Kornatowski
E. Kozłowska
M. Leszczyńska
A. Magnuszewski
E. Oliszewska
M. Polska
J. Prządak
M. Przybyszewska
A. Romanowska
K. Sarzalska
P. Sawicki
A. Sienkiewicz
K. Stawiarska
Sz. Zwierew
Patronat;)
K. Konstantinow

Opieka merytoryczna:

M. Domańska
B. Dzitowska

W imieniu swoim i pani Dzitowskiej - a za pośrednictwem gazetki - serdecznie zapraszam na planowany czerwcowy spektakl bazujący na życiu i twórczości o. Kolbego. Odbędzie się on w auli kościoła - autorzy to, częściowo, osoby pracujące nad dotychczasowymi, szkolnymi przedstawieniami.

Marta Domańska